

naddodrże

ZIELONA GÓRA 11 | 1987 — 25 | 1988 R.
ROK XXXII NR 1 [658] CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WOKÓŁ KSIĄŻKI



JÓZEF JURCZYŚYŹYŹ

KOPCIUSZKA ZAMIENIĆ W KRÓLEWNE

HO RO SKOP SCENY
miłosne

VIDEO KLUB



Agata Buchalik-Drzyga: — Sztuka jest taką piękną ofiarą... (Rozmowę czyta na str. 6).

Fot. CZESŁAW ŁUNIEWIĆZ

Przyszli nocą. Przedstawili się jako studenci ostatniego roku instytutu budowlanego. Powiedzieli kierownikowi zmiany, że mają kilka pytań o charakterze zawodowym, wynikaających z obserwacji. Podglądanie budowy przy pomocy lornetek i aparatów fotograficznych wynikało z ciekawości lokatorów okolicznych budynków. Pozwoliło to stwierdzić, że Polacy nie są ludźmi szczególnego rodzaju. Potrafią palić papierosy, gadać przy rozpalonym koksowniku. Są na luzie. Bliższe przyglądanie się budowie przez wycieczki fachowców interesujących się pierwszym na Syberii przypadkiem zastoso-

Technologia monolitu — zaskakująca przed architektami duże możliwości twórczego projektowania, szczególnie przydatna przy wznoszeniu gmachów publicznych, narzucająca wykonawcy rygory organizacyjne i jakościowe, nie jest w Polsce często stosowana. „Modern bud” skorzystał z pomocy kadrowej i sprzętowej z Jeleniej Góry. Pewne doświadczenie ze stosowaniem technologii monolitu w Związku Radzieckim posiadała republika nadbałtyckie. Na Syberii jest ona zupełną nowością. Wszystkie elementy składające się na stosowanie tej technologii interesują budowlanych, którzy w trzydziści lat wnieśli półto

POLITYKA Z POZYCJI PARTERU

— Co w Polsce przeszkobiłeś?
— Nic.
— Więc dlaczego jesteś na Syberii?
— Chciałem ją zobaczyć, zarobić...
— Przyjechałeś na ochotnika?
— Oczywiście.
— Trudno w to uwierzyć.
— Polak inicjuje rozmowę:
— Jak się wam żyje z nami?
— Wesoło, ale bez was lepiej.
Tak odpowiada mężczyzna i ma uzasadnienie. W Nowosybirsku na jednego mężczyznę przypada siedem kobiet. One budują domy, ukadają jeźdźnię, pracują przy hutniczych piecach. Są zdumione, gdy podaje się im rękę przy wysiadaniu z tramwaju.

Niesamowicie w pewnych godzinach zatłoczony, nowosybirski tramwaj, staje się terenem obserwacji zachowań społecznych. Przez dziesiątki rąk trzy kopiecki wędrują do kierowcy. Bilet wraca tą samą drogą i bezbłędnie trafia do rąk nadawcy bilonu. Podobno nie zdarzyło się „aby brat Słowianin” cokolwiek zachwycił. Pani stojąca obok kasownika uważa za normalne, że legalizacja przejazdu zajmie się mężczyzna. Kobieta z rękoma jak bochny chleba ma bliżej do kasy. Bilet kupuje za pośrednictwem pasażera. Co to jest? Chłopo- baba szuka dowodów kobiecości?

Na przystankach stoją kioski. W jednym sprzedaje się bilety. Utarg dzienny — może pięć rubli. Pensja sprzedawcy — 110 rubli. W drugim kiosku całego towaru — prasy, pocztówek, na dwadzieścia rubli. Utarg dzienny minimalny. Robota właściwie żadna. Pensja w tej samej wysokości. Zintegrowanie obu kiosków okazuje się być niemożliwe wobec zakorzenionej brzoźności. Wszędzie ogłoszenia o poszukiwaniu pracowników.

Miasto tętni swoim życiem. Z siedemnastego piętra polskiej stróżki, wiechę zawieszono w połowie października, jak na dionie widać fantazyjną jazdę kierowców, zupełnie lekceważenie światła przez przechodniów. Poranione samochody przywołują jedynie pamięć o milicjantach w białych czapkach.

— Ci mieliby tu co zrobić.
— Nie zrobiliby nic, bo zabrakłoby bloków mandatowych.
— A urząd skarbowy wlepiłby drogówce domiar, doprowadzając ją do plajty.
— Wziąłbym taką drogówkę w ajencje.
— A ja wołałbym mieć w ajencji Sa nepid.

Potencjalny milioner z Zagania rozmawia patrząc na Ob. Perspektywę

ZA URALEM, NAD OBEM

Ryszard Rowiński

wania technologii monolitycznej pozwoliło orzec, że na placu wszystko ma swoje miejsce — cegła, kruszywo, stal, drewno. Ład na budowie dostrzegli wszyscy. Był to motyw przewodni tekstów opublikowanych w miejscowej prasie.

— W waszej robocie nie ma niczego nadzwyczajnego — mówili studenci — a jednak, tempo budowy jest w naszych warunkach niespotykane. Rośnie ona w oczach. Jak wy to robicie?

Długa, który był tej nocy kierownikiem zmiany, powiedział:

— Ludzie są tylko ludźmi. Mają określony zasób sił. Eksploatują je tylko na tyle, ile trzeba. Natomiast maszyna się nie męczy. Pracuje przez całą dobę.

To co Długa powiedział o pracy dźwigu — pierwszym tego rodzaju na Syberii, o robocie węża betonarskiego, eksploatacji każdej innej maszyny, było prawdą.

— Jesteśmy do tyłu. Musimy gonić stracony czas — podsumowali rozmowę studenci. Przyszli inżynierowie byli wdzięczni zwolennikami pierestrojki.

Centralna Telewizja nadała z Moskwy migawkę z posiedzenia komisji budownictwa Rady Najwyższej. Domyślić się można, że obrady były burzliwe i krytyczne.

— Jeśli tak jest, nie pozostaje nic innego jak przejąć metodę pracy Polaków.

— Tak. Jednak ich jest zaledwie dwustu pięćdziesięciu.

Tyle osób przewiduje kontrakt na budowę czterogwiazdkowego hotelu w No-wosybirsku realizowaną przez zagani „Modernbud”.

ramilione miasto. Zamienianie partierów, drewnianych domków z malowanymi okiennicami, ociekających w wielkim pożarze Nowomikolajewska na początki naszego wieku, domków wzniesionych w Nowosybirsku przed, w czasie, po drugiej wojnie światowej, na domy murowane, dziewięciopiętrowe, kropka w kropkę do siebie podobne, dokonało się przy pomocy nosidek. Jest to rodzaj noszy, na których dwie osoby — bardzo często kobiety — przenoszą materiały. Taczka nie była tu znana. Być może znalazłoby zastosowanie w ogródkach działkowych. Znalazłoby jej słaby punkt. Nie jeździ po schodach.

Na zebraniu Podstawowej Organizacji Partijnej PZPR w Nowosybirsku, odbytym z okazji 70 rocznicy Rewolucji Październikowej, ważny człowiek inwestora, czyli „Intourista”, stwierdził:

— Poznałymi was jako skromnych, pracowitych ludzi, pracujących w trudnym dla siebie klimacie, z dala od rodzinnych domów. Wysoko sobie cenimy wasz trud, wysoką jakość tego co robicie. Jesteście pierwszą zagraniczną ekipą realizującą kompletną inwestycję za Uralem. Kalkulacje ekonomiczne są z pewnością ważne. Dla nas równie ważne są aspekty polityczne tego, co u nas robicie. Nie ukrywamy, że hotel, który budujecie, jest nam bardzo potrzebny. Chcemy rozwijać turystykę. Otwierając Syberię, chcemy zdjąć z niej odium krainy zesłańców. Wasza praca tutaj, to naturalne, jest obserwowana przez zwyczajnych ludzi. Widzą oni w was przyjaciół demonstrujących swój internacjonalizm tym, co najważniejsze — pracę.

ciąg dalszy na str. 9

opinie i refleksje

Ufać, ale sprawdzać

Z każdym Nowym Rokiem wstępują w nas nowe nadzieje na świat bez wojen, na trwały pokój. Zapalenie „świeczki w mroku” przez Gorbaczowa i Reagana przekonało wielu, że świat bez broni jądrowej, rzecz do niedawna jeszcze nieprawdopodobna, może stać się rzeczywistością. Droga do takiego świata jest jednak długa i wyboista, ale pierwszy i to od razu długi krok, został na niej zrobiony. Osem podpisów przywódców obu supermocarstw, praktycznie dziś decydujących o losach świata, na różnych stronach „historycznego układu” poprzedziły ciążące się przecież miesiącami rozmowy i negocjacje. Nie tyle centymetr po centymetrze, ile słowo po słowie, jak po grudzie, zbliżano się do ustalenia, w tej jednej sprawie, likwidacji rakiet średniego i krótkiego zasięgu.

Jeszcze na kilka godzin przed zaplanowanym podpisaniem układu Amerykanie zażądali nowych, dokładniejszych zdjęć rakiet SS-20. A w wywiadzie przed kilkunastu dniami dla tygodnika „Time” prezydent USA powiedział, że oba supermocarstwa mogą dojść do porozumienia pod pewnym warunkiem: „Ufać, ale sprawdzać. To jest formuła, na której wszystko się opiera. Możemy iść dalej opierając się na niej.”

Przez całe lata pomiędzy USA a ZSRR nagromadziły się „góry lodowe” nieufności i podejrzliwości, jakże trudne teraz — do skruszenia. — „Bywało” — powiedział w tym samym wywiadzie Reagan o rozmowach z Gorbaczowem — że obaj byliśmy podenerwowani i podnosiliśmy głos, nigdy jednak nie mieliśmy poczucia rozczarowania lub wzajemnej niechęci.”

Zanim 826 radzieckich i 689 amerykańskich rakiet średniego zasięgu oraz 928 radzieckich i 170 amerykańskich rakiet krótkiego zasięgu, pójdzie na złom, zgodnie z amerykańską procedurą zacznie się skomplikowany „proces ratyfikacji” układu, do którego niektórzy senatorzy zgłaszają różne poprawki. Najpiękniejsza z idei, idea świata bez broni na równie potężnych przeciwników, Ronald Reagan zdaje sobie sprawę, że bez ratyfikacji „historycznego układu” jego wyjazd do Moskwy stanąłby pod dużym znakiem zapytania. Byłby to faktyczny koniec jego prezydentury. I kolejne już w najnowszych dziejach, trudne w skutkach do przewidzenia, oziębienie w stosunkach Wschód — Zachód. Byłby to także ogromny krok wstecz na tej długiej drodze do świata bez broni. Z nadzieją w najbliższych tygodniach będziemy czekać na wieści z amerykańskiego Kongresu.

Już po zapaleniu „świeczki w mroku” i po tych trzech dniach, które wstrząsnęły nie tylko Waszyngtonem, z kilku stron świata nadeszły zimniejsze podmuchy. Dowodzi to, że nawet ogromny postęp w rozwiązywaniu podstawowych konfliktów współczesności automatycznie nie prostuje drogi w innych dziedzinach. I wydaje się, że tak będzie w przyszłości. Jakis zdecydowany krok do przodu, i długie dreptanie w miejscu.

Oto na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia odroczone do trzeciej dekady stycznia br. kolejne spotkanie 35 państw — sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE. Agencje podały, że po wielu dniach owego „dreptania w miejscu” rozchodzono się w nastrojach pesymistycznych. Różnie przez różne państwa interpretowane prawa człowieka uniemożliwiły zredagowanie dokumentu końcowego.

Także ciążące się od trzech lat rozmowy w sprawie zakazu broni chemicznej nie osiągnęły postępu, mimo że już w czasie spotkania w Reykjaviku Reagan i Gorbaczow uzgodnili, że będą one przyspieszone. Tymczasem — jak doniosły agencje — po zakończeniu trwającego 18 lat moratorium, Stany Zjednoczone 17 grudnia wzniosły produkcję nowej generacji broni chemicznej, co oczywiście nie było brzmieniem i duchem waszyngtońskiego szczytu. Równocześnie agencja Reutersa przyznała, że ZSRR wstrzymał produkcję tej broni i buduje urządzenia do jej zniszczenia.

To tylko pierwsze dwa przykłady tych zimniejszych podmuchów, po wielkim, waszyngtońskim ociepleniu. Przed światem, aby go uwolnić od zagłady, jeszcze wiele do załatwienia.

JACEK WOCH

Trwałe i niekwestionowane zasługi w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju ma spółdzielczość pod znakiem „Samopomocy Chłopskiej”. Ta ogromna organizacja, działająca na rzecz rolnictwa i mieszkańców wsi, gmin a równocześnie wielkich aglomeracji, jest praktycznie wielkim organizmem gospodarczym, zajmującym się tym wszystkim, co dotyczy naszego życia. Handel hurtowy i detaliczny artykułami spożywczymi i wyrobami przemysłowymi, skup piodów rolnych i zaopatrzenie rolnictwa w środki do produkcji, gastronomia i różnego typu usługi, szeroko rozwinięta produkcja piekarnicza, masarnicza oraz wóclonodajnych, wreszcie — działalność społeczno-wychowawcza, prowadzona w ośrodkach „Nowoczesna Gospodyni”, klubach rolników i spółdzielniach uczniowskich — oto w zwięzłym skrócie kompleks problemów stanowiących codzienną pracę wszystkich ogniw spółdzielczości, ich załóg pracowniczych i społecznego aktywu.

Organizacje spółdzielcze województw zielonogórskiego i gorzowskiego przeznaczyły w ostatnich latach ogromne kwoty na rozbudowę i budowę nowych baz skupowo-magazynowych, sklepów i pawilonów handlowych, restauracji i zakładów z miejscami hotelowymi, zakładów produkcyjnych różnych branż. Stale dążyły do usprawnienia zaopatrzenia wsi nie tylko w podstawowe artykuły żywnościowe, ale również w towary, szczególnie potrzebne rolnikom. Różniły przy tym systematycznie różnorodne formy statutowej działalności społeczno-samorządowej. W trudnych, zmieniających się sytuacjach społeczno-gospodarczych kraju, społeczność z uporem budowała swój autorytet w lokalnych środowiskach wiejskich. Ale też sama była poddawana naciskom po-

lityki nakazowo-rozdzielczej, wciągana w tryby biurokratycznych gąszczu przepisów, co z pewnością w poważnym stopniu ograniczało jej samorządność, uszczuplało jej spółdzielczy charakter. Ograniczało inicjatywę, paraliżowało samodzielną.

Po Kongresie spółdzielczości »Samopomoc Chłopska«

Poczucie świadomości tych zagrożeń towarzyszyło powszechnie toczonym dyskusjom w kręgach spółdzielczych przed XI Kongresem, który obradował w Warszawie w grudniu ub. roku. Temperatura dyskusji podgrzewały też środki masowego przekazu, krytycznie acz też nrostronnie oceniające rolę „Samopomocy Chłopskiej” w świadczeniu usług rolnikom. Nie uwzględniano wielu obiektywnych ograniczeń, chociażby wspomnianych już odgórnych dyrektyw nakazowych, wadliwego systemu kontraktacji czy tłumienia głosów rad nadzorczych, będących przecież ciałami reprezentującymi interesy rolników i wszystkich członków spółdzielni. I tak np. gminne spółdzielnie, realizujące umowy kontraktacyjne i skupujące plody rolne, nie mogły — nie ze swej winy — wy-

wiązać się z obowiązkiem zapewnienia rolnikom węgla, niektórych środków służących rozwojowi produkcji. Takich przykładów można przytoczyć, więcej. Nie trzeba dodawać, że nie sprzyjało to dobremu samopomocni ludzi, którzy za wodowo bądź społecznie starali się pra-

cować jak najlepiej. Co jednak wcale nie oznacza, że taką pozytywną oceną można objąć wszystkich spółdzielców...

Przed Kongresem z grupą delegatów spotkał się Wojciech Jaruzelski, który wysoko ocenił działalność „Samopomocy Chłopskiej” — tej największej wspólnoty wiejskiej. Podkreślił, że jej osiągnięcia materialne, społeczne, kulturalne stawiają ją na poczesnym miejscu w polskim krajozdroziu. „Występując jednak — skonałował przewodniczący Rady Państwa — także rozstrakie słabości i niedomagania. Wymaga to od organizacji zwiększenia roli samorządu i sprawowanej przez niego funkcji kontroli społecznej. Żywnym przekonanie, że drugi etap reformy gospodarczej przyniesie również w „Samopomocy Chłop-

skiej” niezbędną przemianę systemową, zapewnienie organizacji rozwój „jakosciowy”. Następnie Wojciech Jaruzelski przypomniał, iż „jednakże przyszłość i rozwój organizacji, odcą zuwczec przede wszystkim od jej członków i działaczy, od wykazanej inicjatywy, przedsiębiorczości, a także od wykorzystania własnych rezerw oraz stwarzanych w drugim etapie reformy sprzyjających warunków i mechanizmów”.

W kręgu tych problemów toczyła się również kongresowa debata. Nikt właściwie nie nawoływał do burzenia sprawozdanych już struktur i gwałtownych zmian reformatorskich, lecz uwagę wszystkich delegatów zaprzętały problemy rozwijania przedsiębiorczości i inicjatyw produkcyjnych, służących poprawie poziomu życia mieszkańców wsi. Ale zarazem spółdzielczość należała oczyścić z wielu nieczyliwych przepisów, zmienić system umów kontraktacyjnych, umożliwić rozwijanie samorządowej działalności. O tych problemach mówiono w debacie plenarnej, ale także podczas obrad poszczególnych zespołów. O potrzebie poprawy zaopatrzenia w środki produkcji mówił m.in. Adam Kuźmiński z woj. gorzowskiego, o problemach organizacyjno-ekonomicznych wypowiadał się m.in. Marian Kałek i Józef Mikołajczyk z woj. zielonogórskiego oraz Stanisław Pilzys z woj. gorzowskiego. O trudnej drodze do nowoczesnego handlu mówili też delegaci z woj. zielonogórskiego: Klaudiusz Balcerzak i Henryk Olczak.

Obszerna Uchwała XI Kongresu precyzuje nowe zadania „Samopomocy Chłopskiej”, akcentując jej spółdzielczy, samorządowy charakter.

KRZYSZTOF KLON

Zaodra

Krótszy cykl budowy domów

Do końca 1990 roku średni cykl budowy domów mieszkalnych w NRD będzie krótszy o 20 proc. Poinformował o tym minister budownictwa NRD Wolfgang Junker w czasie spotkania aktywu przedsiębiorstw budowlanych. Procesowi skracania cyklu budowlanego towarzyszyć ma stała obniżka ogólnych kosztów budownictwa: założono, że za 3 lata będą one mniejsze o ok. 2 mld marek. Skracanie cyklu oraz obniżka kosztów stanowią w przyszłości podstawę rozwoju budownictwa NRD. Służą też temu powinnym wzrost wydajności pracy, poprawa organizacji oraz mechanizacja i automatyzacja procesów budowlanych i montażowych.

Nasi zachodni sąsiedzi budują dużo. Co roku w NRD wznosi się lub modernizuje ponad 200 tys. mieszkań. Trzeba przyznać, że robi się to znacznie szybciej niż u nas. Średni cykl budowy dużego, liczącego 50 mieszkań, bloku, nie przekracza 50 dni. W tej sytuacji dalsze zwiększenie tempa budowy przy jednoczesnej obniżce kosztów nie będzie sprawą łatwą. Tutejsi budowlani nie mają jednak wątpliwości, że zamierzenia te są realne. Jedyny problem, z którym się borykają, to dotkliwy brak pracowników. Wiadomo też, że w najbliższych latach ludzi nie przybędzie. Przeciwnie, z prognoz wynika, że będzie ich nawet mniej. W tej sytuacji jedynym źródłem rozwoju budownictwa może być wzrost wydajności pracy, ponieważ jednak w całej NRD na wyczerpaniu są też proste rezerwy w tym zakresie, tutejsi budowlani bardzo duże nadzieje wiąże z postępowaniem naukowo-technicznym. Wyrazem tego jest szybko postępująca mechanizacja procesów budowlanych. W efekcie bardzo szybko wydłuża się lista czynności wykonywanych poza placem budowy, a więc w fabrykach domów, na których spoczywa główny ciężar budownictwa mieszkaniowego. Coraz częściej wykonuje się w nich całe zespoły nowych domów wraz z wyposażeniem, w tym również elewacje dla modernizowanych secesyjnych kamieniczek z przełomu XIX i XX wieku.

Renesans tramwajów

Tramwaje zyskują ponownie na znaczeniu w koncepcjach rozwoju komu-

nikacji w miastach NRD. Jeśli bowiem przed kilkoma laty wiele linii tramwajowych zostało usuniętych ze środowisk rejonów miast, to obecnie zamierza się rozszerzyć ich sieć. Wynosząca aktualnie 2000 kilometrów. Przyczyna: znacznie mniejsze niż w przypadku autobusów zużycie energii i nieznaczne zagrożenie dla środowiska naturalnego. Tak na przykład w Berlinie buduje się obecnie 20 kilometrów nowych torów tramwajowych celem połączenia nowych osiedli mieszkaniowych z centrum miasta.

Co drugi obywatel NRD korzysta każdego dnia z publicznych środków komunikacji miejskiej. Tramwaje, autobusy, metro i kolejka miejska (S-Bahn) przewożą każdego roku 2,6 miliarda osób. Przeciętny przejazd kosztuje tylko 20 fenigów. Z tego powodu każdego roku na dofinansowanie komunikacji publicznej trzeba przeznaczać z budżetu państwa około 3 miliardów marek.

Co piąta nieletnia zachodzi w ciążę

Jak poinformowało ostatnio ukazujące się w Lipsku czasopismo medyczne AERTZTLICHE JUGENDKUNDE, mniej więcej co piąta mieszkanka NRD zachodzi w ciążę przed osiągnięciem pełnoletności, tj. przed ukończeniem 18 roku życia. Dwie trzecie tych przypadków dotyczy dziewcząt młodszych niż 17 lat. Załedwie 20 proc. ciężarnych w wieku od 16 lat odbywa poród. — Większość ciąż kończy się u nich sztucznym przerwaniem, stosunkowo częste są również poronienia naturalne.

Przyczyny tych negatywnych zjawisk czasopismo upatruje w lekceważeniu przez młodzież NRD antykoncepcji.

Zalaba

Tęsknota do dobrych czasów

Minister obrony Republiki Federalnej Manfred Woerner znany jest z nieustannej pamięci o dobrych dawnych czasach, gdy hitlerowski Wehrmacht podbił prawie całą Europę. Znał się również jego bezustanne staranie o przeniesienie tych „chwalebnych tradycji” do Bundeswehry przez nadanie jednostkom, koszarom lub poligonom nazwy oddziałów hitlerowskich lub miejsc-

wości w Polsce, CSRS albo ZSRR, które jego zdaniem powinny należeć do państwa niemieckiego. Jak stwierdza prasa zachodniemiecka, nawet stara nia rządu RFN o wyrobie dla Woernera stanowiska sekretarza generalnego NATO nie powstrzymało go w tych rewizjonistycznych dążeniach. Ostatnio kazał zakupić 6.000 szt. broszury wydanej przez hitlerowskiego podpułkownika spadochroniarzy Berbericha o „akcji Merkur” czyli napaści spadochroniarzy III-Rzeszy na Kretę w maju 1941 r. Broszura ta, to hymn pochwalny dla hitlerowskich spadochroniarzy i strzelców górskich, którzy w cudowny, niepowtarzalny sposób załatwiają się z wrogami — Anglikami, Nowozelandczykami i Australijczykami. Grecy występują tylko jako zbrodniarze — partyzanci, wobec których stosowano „najbardziej metody odwetu przez bohaterów nasze jednostki”. Ze metody te polegały na mordowaniu setek mieszkańców, równania z ziemią całych osiedli, o tym naturalnie w broszurze ani słowa. Broszura ilustrowana jest fotografiami hitlerowskich sprawozdawców wojennych. Protesty historyków nawet z wojskowych instytutów Bundeswehry, że broszura jest właściwie typową propagandą neofaszystowską, zostały zarówno przez ministra Woernera jak i przez szefostwo Bundeswehry odrzucone. Broszura zaś zakupiona została dla rozdania w charakterze orientacji” żołnierzom wojsk rakietowych Bundeswehry ćwiczącym na poligonach Krety. Jak twierdzą środki masowego przekazu w RFN, pewnie w ten sposób Woerner chce „alecić” rządowi greckiemu swą kandydaturę na sekretarza generalnego NATO.

(tema)

Polacy niepożądani

Pośród około 400 osób, pracujących nielegalnie i zatrzymanych w 1987 r. przez policję, ponad 200 stanowili Polacy — oświadczył senator ds. wewnętrznych Berlina Zachodniego, Wilhelm Kewenig. Wzmoczone działania policji i ujawnienie nielegalnego zatrudnienia cudzoziemców wykazały, że procederem tym trudnią się przede wszystkim nasi rodacy, następnie, z pewnym odstępem, Jugosłowianie i Turcy. Od sierpnia 1987 r. wydano z Berlina Zachodniego do Polski 47 Polaków, z tego 37 za nielegalne podejmowanie pracy.

W toku czynności dochodzeniowych policji stwierdzono, że nasi rodacy szczególnie licznie podejmują nielegalną pracę przy remontach starych budynków, w ogrodnictwie, warsztatach samocho-

dowych, a także w handlu węglem. Najczęściej stosowane „umowy” przewidywały 70-godzinny tydzień pracy w zamian za płacę sięgającą od 3 do 10 marek za godzinę, przekazywanych „z ręki do ręki” bez kwitów czy podatków.

W opinii senatora Keweniga potwierdziły się przypuszczenia, że tak masowy udział Polaków w nielegalnym podejmowaniu pracy w Berlinie Zachodnim jest wynikiem działania obrotowych pośredników organizujących te „sąski”. O tym, że administracja Berlina Zachodniego nie cacka się zbytby z naszymi rodakami, świadczy wyrok sądu wyższego sądu administracyjnego w Berlinie Zachodnim, orzekający, iż Polacy, którzy ubiegali się o azyl polityczny, lecz go nie otrzymali, mogą wprawdzie być tolerowani na terenie Berlina Zachodniego, nie mają jednak żadnego prawa do otrzymania pomocy socjalnej. Sąd uchylił wyrok niższej instancji i orzekł, że dwaj Polacy ubiegający się o pomoc socjalną opuścili Polskę ze względów ekonomicznych, stąd nie ma powodów, dla których im liby obawiać się powrotu do kraju.

Jak widać resort spraw wewnętrznych i wymiar sprawiedliwości Berlina Zachodniego pracują ręką w rękę nad pozbyciem się uciążliwych dla miasta cudzoziemców, w tym przypadku, niestety, głównie Polaków. Nie bez znaczenia dla całej sprawy jest fakt, że od kilku lat panuje w Berlinie Zachodnim bezrobocie, obejmujące około 100 tys. osób, co oznacza, że ta plaga społeczna jest dotknięty prawie co dziesiąty stały mieszkaniec miasta.

Pamiętniki Josepha Goebbelsa

Pod koniec sierpnia 1987 r. ukazały się w RFN pamiętniki hitlerowskiego ministra propagandy Josepha Goebbelsa. Jest to pierwsza część zapisków, obejmująca lata 1924—41. Cztery tomy liczą ogółem 2800 stron. Na konferencji prasowej w Monachium dyrektor Instytutu Historii, Martin Broszat, powiedział, że wydawcy musieli po konać spore przeszkody prawne. Otróż pisane ręcznie notatki zakupiło wcześniej wyd. niemieckie Hoffmann und Campe, z którym trzeba było się procesować. Największy kłopot sprawił bankier z Lozanny, Francois Genoud, który zgłosił wyłączne roszczenia do pamiętników, powołując się na pełnomocnictwa spadkobierców Goebbelsa i na otrzymanie w 1954 r. od zarządcy masy spadkowej Goebbelsa praw do wykorzystania spuścizny literackiej i autorskiej Goebbelsa. Osiągnięty kompromis przewidywał, że Instytut może wykorzystać pamiętniki do celów naukowych, ale nie handlowych.

(X)

Redaktorowi

Wiesławowi Nodzyńskiemu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA składają koleżanki i koledzy z redakcji „Nadodrze”

WOKÓŁ KSIĄŻKI

Sytuacja jest paradoksalna. Jeśli wierzyć bibliotekarzom, to nie spada zainteresowanie książką. Czyta przede wszystkim młodzież, natomiast, wbrew panującej opinii, emeryci czytają niewiele. Pisarze twierdzą, że w wydawnictwach zwiększa się liczba maszynopisów czekających zarówno na ocenę, jak i skierowanie do produkcji, a także na druk. (...) Wytworzyła się napięta sytuacja w stosunkach autorów z wydawcami. (...) Honoraria autorskie stanowią nikły procent ogólnych kosztów książki (...). Rosną ceny papieru, usług poligraficznych, kosztów transportu i sprzedaży. Drukarnie, które otrzymują nowe i wydajne maszyny, natychmiast podnoszą cenę swych usług, często nawet o 200 procent, zamiast ją obniżyć. Jeśli wierzyć księgarzom, to w magazynach Składnicy Księgarskiej w 1981 roku było 1,1 mld egzemplarzy książek, a w 1986 r. — 9,5 mld egzemplarzy. W ubiegłym roku kilka okręgowych przedsiębiorstw Domu Książki przeceniło książki znajdujące się w swoich księgarniach, jednak sytuacja niewiele się zmieniła, gdyż przybyło nowych egzemplarzy. Zgodnie z decyzjami rządowymi, z roku na rok rośnie produkcja książek. W 1981 r. ukazało się na rynku księgarskim 130 mln książek, a w 1986 r. — już 245 mln. Wśród tych ostatnich jest wiele takich, które dawniej uważano za broszury. Jest i niemało książek — bubli poligraficznych, a więc byle jak sklejonych, wykonanych na najgorszym papierze, z błędami technicznymi. Po pierwszym czytaniu rozpada się i zamiast służyć kilku czytelnikom, trafiają na makulaturę. Ceny ich także rosną. W 1980 r. książka kosztowała przeciętnie 34 złote, w 1986 r. — ponad 200 złotych. Za przeciętną pensję w 1981 r. można było kupić 195 książek, w 1987 r. — tylko 120.

W ostatnich latach niewiele wytworów pracy ludzkiej podróżowało tak znacznie jak książki. A podróżowały one właśnie między innymi dlatego, że wzrosły honoraria autorskie, ceny papieru i usług poligraficznych, koszty sprzedaży i transportu książek. Ale tych wyższych cen nie spowodowali wyłącznie ani wydawcy, ani drukarze, ani księgarze. Książki podróżowały, ponieważ w ostatnich latach podróżowało wszystko i zmieniły się zasady podatkowe. 65 procent zysku z handlu książkami w księgarniach państwowych zabiera Ministerstwo Finansów. W cenie książki zawarty jest także podatek, który płaci wydawca i drukarnia. Fiskus traktuje książkę tak samo, jak każdy inny towar, chociaż księgarstwo podlega nie resortowi handlu, lecz Ministerstwu Kultury i Sztuki. Coraz odważniej i głośniej mówią wydawcy, pisarze i bibliotekarze, by Ministerstwo Finansów większą część zysku pozostawiło księgarstwu. Księgarzom wcale nie zależy na tym, by książki taniały; przeciwnie, im książki są droższe, tym przedsiębiorstwo Dom Książki osiąga większy zysk, nie zwiększając wydajności pracy.

W trudnej sytuacji ekonomicznej znalazły się wydawnictwa. Niektórzy dyrektorzy oficyn wydawniczych uważają, że jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, to kierowane przez nich przedsiębiorstwa przestaną wydawać utwory autorów współczesnych. Pozytywniejsze, obliczone na większy zasięg, ważne dla kultury narodowej, przez wiele lat mogą czekać w kolejce na druk. Wydawnictwa są przedsiębiorstwami państwowymi lub spółdzielczymi, obowiązują je zasady kolejnego etapu reformy gospodarczej.

W swej początkowej fazie telewizja była groźnym rywalem książki. Obecnie przejęciowym zagrożeniem czytelnictwa jest wideo. Ale i wideo, i telewizja, i film — mogą być sprzymierzeńcami książki. Mankamentem naszego rynku czytelnictwa jest brak lub niedostatek informacji o książce, szczególnie współczesnej. Wina to przede wszystkim środków masowego przekazu — telewizji, radia i prasy, które lansują książki od przypadku do przypadku, albo nie znajdujące uznania u czytelników. Krytyka literacka przestała być przewodnikiem czytelnika. Czasu na czytanie pozostaje mniej, więc właściwa selekcja tytułów jest niezbędna. Rolę takiego selektora powinni pełnić krytycy, bibliotekarze i księgarze. Ci ostatni zaniechali reklamy książek, kolportażu zakładowego, sprzedaży agencji — jedynej.

Ciągle ograniczone są możliwości zakupu książek. Za mało jest księgarń w nowych osiedlach, skupiskach młodzieży akademickiej i szkolnej, we wsiach. W regionie lubuskim sytuacja się poprawia, powstają księgarnie wiejskie, m.in.: w Lubniewicach, Łagowie, Bytnicy, Otyniu, daleko jednak do pełnego nasycenia rynku książkami.

Książka staje się towarem luksusowym, co jest odstępstwem od ustrojowych pryncypów — oświadczyli uczestnicy Plenum Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. — Zalamywanie się programu ich rozwoju (przemysłowi papierniczego i poligraficznego — przyp. AS) powoduje powiększenie luki między Polską a krajami rozwiniętymi.

ALFRED SIATECKI

Fot. BRONISŁAW BUGIEL

Rozmowa z Zenoną Wójcik — kierowniczką księgarni Domu Książki przy ul. Stanisława Moniuszki w Zielonej Górze

— Od kiedy pracuje pani w księgarni?

— Z wykształcenia jestem księgową i przez wiele lat pracowałam w księgowości. Zajęcie to nigdy nie dawało mi satysfakcji. Dlatego w 1982 roku zdecydowałam się zmienić pracę. Zostałam kierowniczką księgarni osiedlowej, którą prowadzę do dziś uważając, że jestem właściwą osobą na właściwym miejscu. Lubię czytać książki, polecać je klientom, doradzać.

— Nie ma pani żadnych problemów w pracy?

— Najtrudniej było w pierwszych miesiącach, gdy jeszcze nie znalazłam klientów, ani specyfiki zawodu. Dość szczęśliwie trafiłam na czas dla handlu książkami najlepszy — kiedy półki były prawie puste. Proszę pamiętać, że właśnie w latach 1982-1983 spadła książka nie leżała w księgarni dłużej niż kilkanaście minut. Jednakowy popyt był na beletrystykę, literaturę społeczną — polityczną, jak i słowniki czy encyklopedie. Nikogo nie trzeba było zachęcać, by kupił książkę.

— Jaka jest droga książki z wydawnictwa do księgarni?

— Poprzedza ją długi obieg dokumentów. Najpierw wydawnictwo informuje Składnicę Księgarską, kiedy i jaką książkę zamierza wydać. Zebrane z oficyn dane Składnica drukuje w „Zapowiedziach Wydawniczych”. Prócz imienia i nazwiska autora, tytułu, objętości jest tam zawarta opinia polecająca książkę. Mniej więcej od roku wydawcy nie podają cen detalicznych swoich książek, najczęściej piszą: „cena nieustalona”. Dla mnie jako księgarki cępa jest bardzo istotna informacja. Al i rozumiem wydawców, którzy dziś nie mogą ustalić ceny książki, która ukaże się za dwa, trzy lata. Gdy więc dostanę „Zapowiedzi Wydawniczych”, na tychmiast w dyrekcji przedsiębiorstwa składam zamówienie. Stamtąd, zebrane w okręgu lubuskim zamówienia, trafiają do Składnicy Księgarskiej, która z kolei powiadamia wydawcę, jakie jest zapotrzebowanie na dany tytuł.

— Zawsze Składnica dostarcza te książki, o które pani prosiła w zamówieniu?

— Czas pomiędzy złożeniem zamówienia a jego realizacją jest bardzo długi. Z różnych powodów — bywa klientowi, ale i przybywają nowi, najczęściej młodzi, którzy często różnią się gustami, wiedzą, zainteresowaniami. Ponadto zmienia się moda czytelnika. Obecnie książki o tematyce politycznej interesuje coraz mniejsza ilość czytelników. Dwa lata temu powieści Romana Bratnego szły jak woda, pierwsze wydała „Roku w trumnie” i „CDN” sprze dałam w ciągu kilku minut. Ukazały się następne książki tego autora, ale niewielu miały nabywców. Podobnie sprawa ma się z powieściami Jerzego Putramenta, Włodzimierza Sokorskiego i wielu innych autorów współczesnych. Ogromnie trudno jest sprzedawać powieści młodych pisarzy, udziwnione, odstępujące od kanonów literackich. Gdybyśmy zamawiała je dziś, poprosilibyśmy o kilka egzemplarzy, gdyż wiem, co naprawdę interesuje aktualnych klientów. Jestem przekonana, że jeszcze przez kilka lat będzie występowało zapotrzebowanie na literaturę sensacyjną — fantastyczną. Dobrze rozchodzi się książki przeznaczone dla dzieci i młodzieży, które w zasadzie otrzymuję zgodnie ze złożonymi zamówieniami. Uważam, że w księgarni osiedlowej powinno być szczególnie dużo książek dla młodego pokolenia. Jeśli nawet będą one leżały dłużej na półkach, to nie z tego powodu, że nie są potrzebne. Powinny być sprzedawane więcej atlasów i słowników, klasyki polskiej i obcej. Gdzie mogę, mówię o tym, i nie! To przerasta moje możliwości. Na przykład zamówiłam 60 egzemplarzy dzieł Juliusza Słowackiego, a dostałam 16. I choć książki były wydrukowane byle jak, sprzedawałam je w ciągu pół godziny.

— Kim są ci, którzy odwiedzają księgarnię?

— Jest to jedyna księgarnia państwowa w zachodniej części miasta, zamieszkałej przez kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jej klientami są najczęściej mieszkańcy okolicznych osiedli. Zdąrza się, że przyjeżdżają tu także z dalszych osiedli, ponieważ sądzą, że w małej, prowincjonalnej księgarni będą mogli kupić poszukiwane przez siebie pozycje. Ponadto księgarnia stale zaopatruje w nowości, szczególnie lektury, cztery biblioteki szkolne. W osiedlach: Piastowskim, Łużyckim, Słonecznym mieszka wielu pracowników naukowych WSP, WSI, lekarzy, konstruktorów, twórców, którzy powinni mieć ułatwiony i szerszy dostęp do nowości wydawniczych. Przykro mi bardzo, kiedy muszę odmówić im pomocy.

— Czy zainteresowanie książkami słabnie?

— Na początku lat osiemdziesiątych można było sprzedać wszystko. Teraz klient dłużej się zastanawia, przegląda ją, rozważa, radzą się. Przeszłam przez tylko sprzedawczynią, jestem popularyzatorką i propagatorką literatury. W ostatnich latach ukazuje się więcej książek, ale za to droższych. Za drogi! Już nie wystarczy położyć je na półce, teraz trzeba klienta zachęcać do kupienia. Latwiej by było, gdy by książki ukazywały się w ciekawszej szacie graficznej, na lepszym papierze, miały kolorowe okładki czy obwolity. Mimo to zainteresowanie wydawnictwami mi nie maleje. We wrześniu 1987 roku sprzedałam książek za 926 tysięcy złotych, w październiku — za 970 tysięcy. Spodziewam się, że w grudniu utarg będzie rekordowy, wszak to kilka świąt, a książka była i pozostanie najlepszym upominkiem.

— Od czego zależy pani wynagrodzenie?

— Moje wynagrodzenie miesięczne składa się z dwu części: stałej, wynoszącej 10 tysięcy złotych, i prowizji, określonej na 0,08 procenta wpływów ze sprzedaży. Tak było w 1987 roku. Wraz ze wzrostem cen książek i artykułów papierniczych rośnie utarg księgarni co nie oznacza, że także moja płaca, gdyż pracodawca obniża prowizję. I choć składnikiem wynagrodzenia księgarki jest i premia kwartalna, i wynagrodzenie za sprzątnięcie pomieszczenia, zarabiam mniej niż wynosi przeciętna płaca w województwie.

— Dziękuję.

Rozmowa z Elżbietą Jarmolkiewicz — właścicielką księgarni przy ul. Henryka Sucharskiego w Zielonej Górze

— Dlaczego zdecydowała się pani uruchomić własną księgarnię?

— Po ukończeniu studiów w Zielono-górskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej rozpoczęłam pracę w Bibliotece Wojewódzkiej. Potem pracowałam w dziale handlowym Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki. Ostatnio byłam kierowniczką księgarni Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Zawsze wymagałam dużo od siebie i innych, pragnęłam osiągać sukcesy, a to nie wszystkim się podobało. Zmieniłam więc miejsce pracy; ponieważ nie ma instytucji, w której mogłabym się czuć doskonale, postanowiłam zacząć pracować na własny rachunek. W przepisach o prywatnym handlu znalazłam taki punkt, który zezwalał osobom fizycznym zakładać własne księgarnie. Oczywiście, należało spełnić wiele wymogów, na przykład: posiadać wyższe wykształcenie i trzyletnią praktykę księgarską. By dostać zezwolenie na uruchomienie prywatnej księgarni, musiałam zdobyć lokal, potem przedstawić Ministerstwu Kultury i Sztuki mnóstwo dokumentów, między innymi opinie: wydziałów kultury i sztuki — miejskiego i wojewódzkiego, Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, ostatniego mojego pracodawcy, Wydziału Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego. Opiniodawcą było także Zrzeszenie Księgarstwa, które, jak się później dowiedziałam, nie wyraziło zgody na uruchomienie mojej księgarni. Mimo to dostałam pozwolenie. W połowie lipca 1987 roku księgarnia już była czynna.

— Kto zaopatruje księgarnię w książki i pozostałe wydawnictwa?

— Po otrzymaniu zezwolenia i zaadaptowaniu lokalu zwróciłam się do Składnicy Księgarskiej z prośbą o współpracę. Obiecywano mi wszelkie pomoce, lecz na innych zasadach niż to dotyczy placówek Domu Książki. Otrzymałam jednak nieprzystający do wyboru tytułów, muszę dokonać przedpłaty. Potem we wzorcowym wybieram książki, magazyn wystawia fakturę, którą akceptuję księgowość (na koncie Składnicy już musi być moja przedpłata), faktura wraca do magazynu, a po dwóch — trzech miesiącach moja księgarnia dostaje paczkę z wybranymi książkami. Stawia mnie to w bardzo niekorzystnej sytuacji finansowej, gdyż wydawałam gotówkę, zamawiałam towar, a nie mam co sprzedać. W Składnicy mogę zakupić jedynie te książki, które pozostały po rozprowadzeniu na kłado między placówki Domu Książki.

— Czy musi pani korzystać z pośrednictwa Składnicy?

— Po zebraniu pierwszych doświadczeń nawiązałam współpracę z wydawcami, najpierw z „Naszą Księgarnią”, potem z „Iskrą”, „Alfą”, ostatnio z Wydawnictwem Literackim i PIW-em.

Monopolistą w kolportowaniu wydawnictw jest Składnica Księgarska, jednak każdy wydawca pozostawia do swojej dyspozycji pewną część nakładu, rozprowadzaną podczas, na przykład, majowych Dni Kultury. Z tego źródła i ja zaopatruję swoją księgarnię. Składnica udziela mi rabatu w wysokości 21 procent, mniej niż placówkom Domu Książki, co w zasadzie nie ma dla mnie większego znaczenia, jednak uważam to za niesprawiedliwe. Z dotychczasowej współpracy z wydawcami warszawskimi i krakowskimi jestem bardzo zadowolona. W niedalekiej przyszłości nawiązę kontakt z wydawnictwem Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Uważam za swój obowiązek propagować literaturę powstającą w Zielonej Górze. Od kilku miesięcy z wielkim sukcesem rozpowszechniam opowieść autobiograficzną Michała Kaziów pt. „Gdy moim oczom” (od września do listopada 1987 r. sprzedałam 400 egzemplarzy tej książki). Niebawem ukaże się zbiór opowiadań pana Kaziów, postaram się o to, by i tę książkę można było nabyć w mojej księgarni. We współpracy z wydawcami chcę być nie tylko sprzedawcą ich wydawnictw, lecz i partnerem, któremu należy powierzać pewne tajemnice wydawnicze.

— Księgarnia ma stałych klientów?

— I to sporo. Osiedla Słoneczne i Lużyckie — to wielka sypialnia Zielonej Góry. Ci, którzy tu mieszkają, cały dzień są poza dzielnicą, do swoich mieszkań wracają po południu, na noc. Są tak zmęczeni, że nie mają ochoty iść do centrum miasta po książki, zresztą wielu nie odczuwa takiej potrzeby. A jeśli przechodzą obok mojej księgarni i widzą książki półkami wspinające się ku sufitowi, to wstępują tu, by przynajmniej przyjrzeć się towarowi. Rządzą się zdarza, aby ktoś wyszedł z mojej księgarni nie kupiwszy książki. Są też tacy klienci, którzy przychodzą do księgarni codziennie i pytają o poszukiwane przez siebie tytuły. A nawet przyjeżdżają do mnie mieszkańcy najbliższych dzielnic miasta, zdarza się, że i spoza Zielonej Góry. Chciałabym pomagać niektórym klientom, odkładając poszukiwane przez nich książki na półkach. Niestety, przepisy zabraniają takiego postępowania. W przyszłości, gdy już nawiążę wszelkie kontakty z wydawcami, będę mogła precyzyjnie informować klientów o terminach nadejścia książek lub, co mi się marzy, niektórym osobom dostarczać książki do mieszkań.

— W pani księgarni można kupić każdą książkę?

— Staram się sprowadzać jak najwięcej tytułów, jednak ze względu na niewielką powierzchnię magazynową, jak już mówiłam, monopol Składnicy, ograniczone nakłady wielu pozycji, za mawiam to, co oferuje wydawca lub Składnica. Często staram się pomóc wydawcy biorąc książkę, którą, wiem to z góry, będzie się trudniej sprzedawała. Nie ma książek złych; są takie, które trudniej sprzedać. Jeśli nad książką pracował autor, oceniał ją recenzent, opracowywał redaktor, zatwierdzało kolegium — nie może to być pozycja zbędna, zła, nieaktualna. Jest to książka o najmniej dobrej, przeznaczona dla węższej grupy czytelników. Jej los w dużej mierze zależy ode mnie, od moich umiejętności księgarskich i handlowych, a mnie, skoro ją sprowadziłam do księgarni, zaryzykowałam, zależny na tym, by książka jak najszybciej trafiła do klienta.

— Z własnej kieszeni dokłada pani do tego interesu?

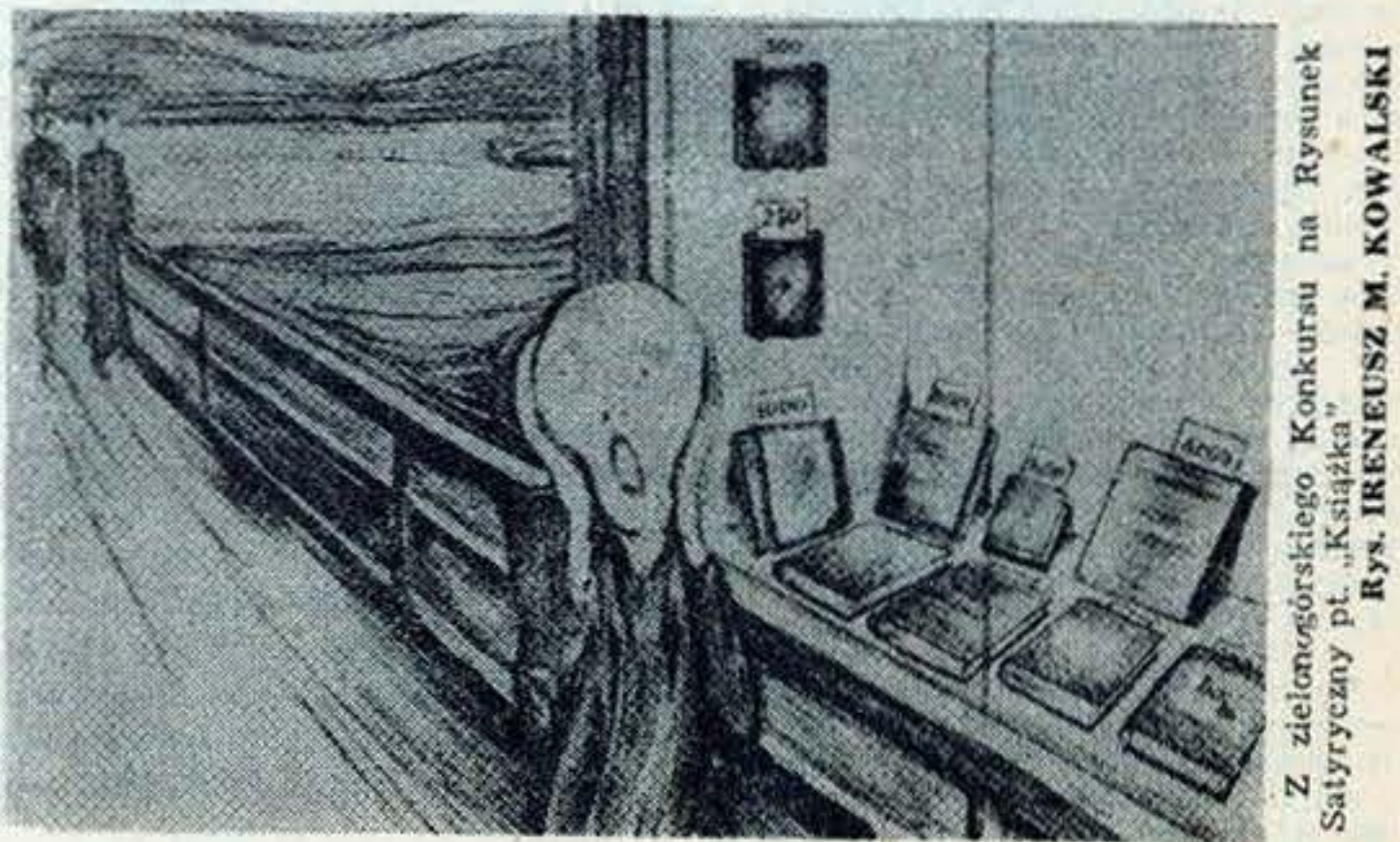
— Za wcześniej mówię o ogromnych zyskach, dopiero zbieram doświadczenia, ale pieniędzy wystarczy na utrzymanie mojej rodziny. We wrześniu sprzedawałam książki za 1,15 mln złotych, w październiku — 1,68 mln złotych, w listopadzie — za 1,25 mln złotych. Z tych pieniędzy, po odjęciu kwot należnych Składnicy Księgarskiej, muszę opłacić czynsz, wodę, energię, podatki i wszelkie składki, których jest niemało.

— O co najczęściej pytają klienci?

— Największe zapotrzebowanie jest na poradniki kucharskie, słowniki i encyklopedie. Wielu klientów pyta o książki na określony przez nich temat. Są też tacy, którzy nie wiedzą, czego poszukują. W tym przypadku księgarz ma największe pole do popisu. Niełatwo rozchodzi się współczesna proza światowa wydawana przez PIW, seria cępa mowska, biografie, klasyka polska i obca. Sprowadzam dużo książek dla dzieci, znikają z półek w całości i bardzo szybko. Dotąd niewiele miałam wydawnictw „Watry”, a klient często pyta, co mogą kupić na temat gospodarstwa domowego, robotek, kroju i szycia, kuchni. Muszę zasugerować, które mu wydawnictwo, by przygotowało encyklopedię gospodarstwa domowego. Jeśli zaczęłam mówić o moich propozycjach, to: zamierzam organizować kiermasze w zakładach pracy i szkołach, zapraszać pisarzy na spotkania z czytelnikami, prezentować dorobek oficyn, z którymi współpracuję, jeszcze szerzej propagować literaturę. Będę robić to dlatego, by osiągnąć zysk, lecz i to, by upowszechniać wiedzę o świecie, człowieku i jego dokonaniach.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmowę przeprowadził:
ALFRED SIATECKI



Z zielonogórskiego Konkursu na Rysunek Satyryczny pt. „Książka”
Rys. IRENEUSZ M. KOWALSKI

Zegluga i handel

Władysław Korcz

Jak dotąd niewielu historyków polskich zajmowało się dziejami żeglugi i handlu na naszych rzekach. Wiąże to z tym, że w przeszłości nie było to przedmiotem badań historyków. W tym samym roku książkę Władysława Odonie nadaje mu kłopoty przywilej wojennego spławu Odrą na przestrzeni od Głogowa do ujścia Odry. Podobny przywilej w trzy lata później został nadany przez książkę pomorskich Bogusława i Kazimierza książce nad Trzebnicą na Śląsku.

Na podstawie wspomnianych dokumentów można przyjąć, że Odra od Wrocławia do Szczecina była żeglowna już od początków XIII w., a ładunki, które przewożono, to srebro i sól. Nie jest również wykluczone, że w dolnej części spławiano tratwami drewno z górnej Odry. Żegluga na Odrze była niezmienne trudniejsza przez rozciągnięcie rzeki, która przecięła pływającą w tych czasach dziko, zalewającą olbrzymie przestrzenie, tworząc niezliczone zakola, meliory, a nurt przegradzały leżące kłody drzew. Dodajmy do tych przeszkód naturalnych różnego rodzaju jazy i tamy budowane dla spławiania wody do młynów lub polowu ryb. Nie zapomniemy, że wraz z zagęszczeniem się osadnictwa wzrosło stać się celne pobierające przeróżne opłaty na rzecz panujących książąt, lub miast, klasztorów i rycerzy mających odpowiednie przywileje.

Jednym z najważniejszych przywilejów posiadanych przez największe ośrodki miejskie — Wrocław, Frankfurt, Szczecin — było tzw. prawo składu, które zobowiązywało obcego kupca do wyładowania towaru i wystawienia go na sprzedaż. Dotyczyło to towarów, w których ładem jak i woda. Nie trzeba było dodawać, że stwarzało to dodatkowe utrudnienie w rozwoju handlu. Np. kupców polskich pływających z towarem Wartą z chwilą wpięcia na Odrę (po opłaceniu ceł w Gorzowie) zmuszało do cofnięcia się o 5 mil w górę Odry do Frankfurtu, który w ten sposób egzekwował swoje prawo składu.

Już w średniowieczu w rezultacie po ważnych powikłaniach politycznych żegluga i handel na Odrze nie miały warunków podobnych do handlu wiślanego. Gdy po wojnie 13-letniej (1454-1466) Polska odzyskała dostęp do Morza Bałtyckiego, wzrosło zainteresowanie szlachty eksportem zboża. Wisła jako najważniejszy szlak handlowy umożliwiający spław zboża do Gdańska zaczęła nie wystarczać. Pozostawały Warta i Odra. Uporządkowanie wielu spraw związanych się z tymi rzekami i uczynienie ich zdatnymi do spławu zboża stało się dla szlachty, szczególnie wielkopolskiej, jednym z ważniejszych problemów gospodarczych.

Wieloletnie zabiegi Polski zmierzające do uregulowania żeglugi na Warcie i na Odrze natrafiły jednak na zdecydowaną sprzeciw Brandenburgii. Wykorzystując swe dominujące w tym rejonie położenie handlowe, kupcy i mieszczanie Frankfurtu nad Odrą nie dopuszczali do porozumienia z Polską. Porozumienie to bowiem mogłoby pozbawić Frankfurt centralnej pozycji w handlu ładowym i zagrozić jego dotychczasowy zysk.

Nadszedł jednak moment, w którym Polska mogła swe zabiegi uwieńczyć pełnym powodzeniem. Brandenburgia na zasadzie umowy z Polską z 1563 r. miała wejść w posiadanie Prus. Aby to uczynić trzeba było ustąpić sobie sejm i poczynić szereg ustępstw. Jednym z nich było przyznanie szlachcie polskiej wolnego od cla spławu na Warcie i Odrze. Doszło więc do spotkania, przedstawieli obu stron w dniu 22.1.1618 r. w Trzebiezowie (ziemia skwierzyńska) celem omówienia spraw regulacji Wartę i Odry oraz wolności żeglugi. Ze strony polskiej przybyli do Trzebiezowa Sędziwój Czarnkowski, wojewoda łęczycki, wraz z kilkoma znakomitymi wysłannikami rodów Wielkopolski. Ze strony brandenburskiej pojawił się generał i burgrabia, baron Abraham von Dohna oraz kilku wybitnych wojskowych i cywilów.

Na mocy zawartego traktatu Polacy otrzymali całkowite zwolnienie od cla na zboża i wolność żeglugi na Warcie i Odrze „dokądkolwiek w górę lub w dół w okręgach małych lub wielkich i

po wieczne czasy”. Z opłat pozostawiono jedynie opłatę jednego guldenu od 30 łasztów płaconych w komorze celnej w Kostrzynie. Ponadto statki szlacheckie zobowiązane były do jednodniowego postoju w Gorzowie, statki zaś kupców mieszczańskich do trzydniowego. Układ zwałniał dalej płynące statki od dotychczas praktykowanego obowiązku odwiedzania Frankfurtu nad Odrą.

Obie strony zobowiązywały się do utrzymania rzek w stanie zdatności do spławu, usuwania przeszkód itd. Umowa w Trzebiezowie nie wyjaśniała jednak wszystkich okoliczności mogących w przyszłości wywołać nieporozumienie. Ten i ów paragraf mógł budzić zastrzeżenia. I dlatego nadzieje Polaków na rozwój żeglugi na Warcie i Odrze związane umową nie ziściły się. Na przeszkodzie temu stanęły również wydarzenia polityczne, przede wszystkim wybuch wojny 30-letniej, w którą wciągnięta została Brandenburgia. Ledwie wojna dobiegła końca, zaczęły się wojny kozackie, szwedzkie, moskiewskie, które spowodowały na Polskę ruinę gospodarczą i ostatecznie podważyły jej siłę polityczną. W takich okolicznościach handel z Pomorzem i Brandenburgią, a tym samym żegluga na Warcie i Odrze, ustały zupełnie.

Dopiero od roku 1721 król pruski Fryderyk Wilhelm I (a pamiętajmy, że Prusy w roku 1720 weszły w posiadanie Szczecina) w swojej rezolucji ogłosił wolność handlu ze Szczecinem. Zanim jednak wystąpiły pozytywne rezultaty decyzji królewskiej, tenże sam Fryderyk Wilhelm I obawiając się obniżenia cen wskutek napływu polskiego zboża, nałożył na nie tak wysokie cło, że równało się do zakazów jego przywozu. Polska musiała szukać bliższych kontaktów handlowych z Gdańskiem. A war to przypomnieć, że dla miast pomorskich handel z Wielkopolską miał duże znaczenie i wyrażał się setkami ton przywożonych i wywożonych towarów.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie z chwilą, gdy Fryderyk II, król pruski, rozpoczynając w r. 1740 wojnę z Austrią, zdobył Śląsk i tym samym do końca zjednoczenia wszystkich ziem nadodrzańskich pod jedną władzę.

Zainicjowana przez niego polityka handlowa z Polską wyrażająca się na kładaniem wysokich ceł, dochodzących niekiedy do 50 proc. wartości towarów, uniemożliwiała żeglugę na Warcie, Nocy i Odrze. Fryderyk II czując się dość silny, zakazał w roku 1780 dowozu zboża z Polski na Śląsk, a na bydło nałożył podatek w wysokości 3 zł polskich od sztuki. Na nie przydały się na tego rodzaju postępowania skargi i protesty kupców polskich. Zabrać się, która mogłaby ten stan rzeczy zmienić.

Rozpoczęta przez Fryderyka II regulacja Odry, zlikwidowanie przestarzałych przywilejów Wrocławia, Frankfurtu i Szczecina, wpłynęły już pod koniec XVIII i na początku XIX wieku na wzrastające ożywienie żeglugi na Odrze. Wzmógł się do Szczecina dowóz drzewa, które stało się głównym artykułem wywozowym tego portu.

Na Odrze pojawił się nowy towar, węgiel, w niewielkich początkowo ilościach. Po ukończeniu regulacji w latach siedemdziesiątych XIX wieku Odra stała się ważną magistralą wodną, której znaczenie tym bardziej wzrosło po ukończeniu budowy wielu kanałów łączących Odrę z Zachodem. Wiadomą jest rzecz, że dziś polskie barki ze Śląska przewożą węgiel do Holandii wykorzystując dobrze funkcjonujące kanały wychodzące od Odry i mające połączenie z wieloma rzekami zachodnio-europejskimi.

W konsekwencji rozwoju przemysłu węglowego, Odra stała się główną arterią komunikacyjną łączącą przemysłowy Śląsk z centrum eksportowym, jakim stał się port w Szczecinie.

Odrodzone w 1918 roku państwo polskie nie oparło swej zachodniej granicy o Odrę. Rzekę, nad którą kształtowała się Polska, pozostała nadal w rękach Niemców, spełniając rolę ważnej drogi handlowej na obszarach wschodniej Niemiec okresu republiki weimarskiej i dyktatury Hitlera. Odra ponownie stała się rzeką polską w roku 1945. Jej graniczna funkcja sprzed stu lat została wkrzeszona. Została również odrodzona jej rola gospodarcza nie hamowana żadnymi przeszkodami politycznymi.

Od półtora roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej gromadzone są materiały związane z twórczością oraz działalnością społeczną lubuskich pisarzy. Ocala na jest dokumentacja, już historyczna i ta powstająca na bieżąco, zanim cenne materiały mogłyby bezpowrotnie zniknąć.

Przed wszystkim bardzo rozległe, kilkusetkartkowe, są dokumenty obrazujące między innymi powstawanie, w powojenne lat pięćdziesiątych, środowiska literackiego, zwłaszcza działalność ówczesnego Klubu Literackiego oraz powstanie w 1961 r. oddziału ZLP w Zielonogórsku. Mają dużo uroku te dokumenty, jako że emanują już z nich historyczność. Nasza lokalna, co prawda, ale przecież wielkiej historii nie ma

ko pozbawiona słusznego wątpliwości. Długo nie poznałem filozofii pracy, światopoglądu autora, możliwe jest dopiero poprzez kontakt z jego warsztatem, z jego notatkami, szkicami, kolejnymi wersjami tekstów. Na przykład wiersze Koniusza. Czytając je w książkach, nie przypuszczalibyśmy jak wielu metamorfózom były poddawane — od momentu pierwszego zapisu do wersji końcowej. Weźmy pod uwagę wiersz „Głosa”. Kolejne tytuły jego brzmiały: „Tańiec”, „Akt”, „Według mnie”, a wers: „słońce odrysowali od Van Gogha” miał również różne wersje. Ten obraz ujawniający dopiero materiały archiwalne, np.: „zanim Van Gogh namalował słońce na słoneczniku”, „u Van Gogha na malowali słońce na każdej porę inne”,

scu wspomina Wiesław Sauter swoje dzieciństwo: „Tę dnia ojciec pozwoilił nam na późniejsze udanie się na spoczynek i kiedy się zupełnie ściemniło, wyprowadził nas do ogrodu. Tam weszliśmy na wzniesienie i obserwowaliśmy „gwiazdę z ognem”. Była to kometę Halley'a doskonale widoczna. Liczyłem wtedy pięć lat”.

Albo wypowiedź Zdzisława Morawskiego o swoim ojcu: „Podczas strajku robotników w Aleksandrowie Kujawskim ojciec był przewodniczącym komitetu strajkowego. Poszkodowanych było kilku policjantów. Procesu nie było, bowiem szkody cielskie policjantów ukaulowane były w ryzyko służby”, a o swojej twórczości tak pisze: „Prawdziwie wolno, w pełni swobodna, niczym poza talentem nieskrepowana jest tylko praca twórcza. Każda inna praca ma element przymusu”.

Z wypowiedzi Czesława Markiewicza warto zacytować taki fragment: „Z pewnością książka Stachury nie jest poezją, a poza tym wszystko jest poezją, ale czy obojętne koncentracje też?”.

Jakże filozoficznie podchodzi do zagadnienia poezji Kaliks Kucharski: „To co poezją nie jest, może nią być”.

Listy pozyskane od Mieczysława Warzawskiego unaczyniają rodzaje się u niego w latach sześćdziesiątych pragnie nie bycia pisarzem. Już jako nastolatek posyłał swoje utwory do oceny Iwaszkiewiczowi, Putramentowi, Grochowiakowi, Nowakowi, Waskiewiczowi i innym.

A czyż nie jest interesujący list Jana Brzokowskiego do młodej poetki-Jolany Pytel. Zapewne uwzględni te kilka zdań ktoś, kto będzie pisał monografię życia literackiego na Ziemi Lubuskiej. Cytuję: „Parę 23 lipca 1977. Jestem w przeddzień wyjazdu, nie mam więc możliwości ponownego przeczytania Pani tomiku, ale po pierwszej lekturze odniosłem dobre wrażenie. Jest w nim jakaś własna nuta. — Ma Pani zresztą na miejscu bardziej kompetentnego krytyka od mnie, w osobie p. Waskiewicza”. Tyle Brzokowski.

Byłoby to ocalenie śladów literackiej obecności niepełne, gdyby nie obejmowało żywego głosu pisarzy. Na szczęście zachowały się taśmy i można usłyszeć autentyczny głos: Papuszy (nagranie — unikat), Morawskiego, Koniusza, Sautera, Kaziowa i innych.

Oczywiście zbiory archiwum literackiego już dzisiaj są cenne, ale przecież doniosłe świadczyć będą w przyszłości o tym, co działo się w sferze literatury na Ziemi Lubuskiej.

CZESŁAW SOBKOWIAK

Archiwum literackie

bez malej. To samo odnosi się do kweśli wartości kulturowych. Te historyczne nośne tworzą, poza treścią, również poziołkie miejsca, jakieś dopiski, adnotacje itp. Można poznać pierwsze pisma wysyłane do Wrocławia, Poznania, Warszawy lub innych ośrodków literackich, świadczące o chęci nawiązywania kontaktów twórczych.

Zachowały się podania o przyjęcie w poczet członków Klubu LTK, konsepty imprez, korespondencje itp. Ważnym dokumentem jest pismo ZLP z 13 października 1961 roku, ustalające skład członków — założycieli Zielonogórskiego Oddziału ZLP.

Ciągle aktualny jest, czytany dzisiaj, list (odręcznie, granatowym atramentem skreślony) Jarosława Iwaszkiewicza, nadesłany z tej okazji: „Nowy oddział naszego Związku to nowe świadectwo wzrostu naszej siły i znaczenia. Życzę temu oddziałowi, aby cechowała go ofiarność w pracy nad naszą kulturą dnia dzisiejszego, ułara w przyszłość naszego narodu i naszej literatury i prawdziwie koleżeńskie stosunek do starszych i młodszych pisarzy”.

Seminariom, zjazdom, zebraniom, spotkaniom autorskim, uroczystościom wręczenia nagród, towarzyszyło oko fotoreportera. Czas zatrzymuje się na zdjęciach Luniewicza, Bugla, Lomskiego i innych, często anonimowych foto grafików. Cenne dzisiaj okazuje się zdjęcie Papuszy — słynnej poetki cygańskiej, wykonane przez Zbigniewa Ryndaka w 1984 roku w Inowrocławiu.

Może ktoś rzec, po co to wszystko jest gromadzone, zwłaszcza rękopisy drukowanych już utworów. Jest to tyl

„słońce odrysowano ze słonecznika Van Gogha”. To są właśnie przykłady mozolnej pracy twórczej. Natomiast z listów Juliana Przybosa do Janusza Koniusza widać (dla przyszłego czytelnika stanowić będą zaskakujące materiały) nagle świadectwo biedy, z którą wielki poeta próbował dramatycznie się uporać.

W zbiorach lubuskiego Muzeum znalazło się archiwum Wiesława Sautera jednego z największych na Ziemi Lubuskiej działaczy kulturalnych, mającego też zasługi w umacnianiu polskości Babilmojszczyzny. Nie trzeba nawet o sobie poznać tego człowieka, aby po zetknięciu się z dokumentami jego pracy i życia, być pod wrażeniem niezwykłej pracowitości i aktywności kulturalnej, i patriotycznej. Pozyskane od Sautera dziesiątki rękopisów wystąpień, artykułów, wspomnień, korespondencji, listów i dyplomów dobitnie o tym świadczą. Każda z tych kart przechowywuje jakąś ważną część filozofii życia i wysokich zasad moralnych Wiesława Sautera.

To samo dotyczy dokumentów Michała Kaziowa. Zdjęcia, felietony, artykuły przybliżają nam to tajemnicze jego osobowości. Bierzymy na przykład brajlo wskie wydanie „Niewidomego Maszynisty” i mamy pewność, że w te miliony, odcisniętych w papierze znaków, wkłada swoją pracę człowiek pozbawiony wzroku, a zarazem ręk, redaktor pisma — Michał Kaziów.

Dzięki istnieniu archiwum udało się zebrać sporą ilość wypowiedzi pisarzy, na różne tematy. Tak w pewnym mie

Był doktor Lech Wierusz znakomitym chirurgiem — ortopedą, jednym z najwybitniejszych lekarzy w swojej specjalizacji. Uczeń profesora Degi, mógł poświęcić się karierze akademickiej. W początkach wojny koreańskiej pracował w szpitalach Ludowej Korei, a powstałe wówczas przyjaźnie prze trwały do ostatnich dni Doktora. Spośród wielu miast, w których po powrocie do kraju mógł pracować, wybrał nie wielki Świebodzin. Tu, z niczego, stworzył Sanatorium Rehabilitacyjne — Ortopedyczne, gdzie przeprowadził tysiące

niezwykle skomplikowanych operacji uwalniając wielu młodych ludzi od ciężkiego kalectwa. Sanatorium dr. Wierusza szybko stało się jednym z najlepszych, najnowocześnie działającym, ośrodkiem tego typu nie tylko w Polsce. Dziesiątki lekarzy, z wielu państw odwiedzały tu dr. Wierusza, który w swojej praktyce stosował nowoczesne środki medyczne, wprzeł do ortopedii technikę, uczył w procesie rehabilitacji pacjentów słuchania muzyki, obcowania z dziełami sztuki. Był lekarzem — pedagogiem.

Ten wybitny lekarz, o nazwisku przekraczającym granice naszego kraju, łączył pracę zawodową z rozlicznymi obowiązkami obywatelskimi. Był aktywnym działaczem kilku towarzystw i karskich, miłośnikiem i propagatorem muzyki, plastyki, filmu, kolekcjonerem, przyjacielem artystów. Przez lata z rzadko spotykanym zaangażowaniem prezesował Towarzystwu Miłośników Ziemi Świebodzińskiej, patronował przysanatoryjnemu Klubowi Filmowemu, także o międzynarodowych sukcesach, miejscowej grupie twórczej „Formaty”, najrozmaitszym imprezom, dzięki którym miasto to stało się jednym z żywszych ośrodków kultury w województwie zielonogórskim. Z pasji kulturotwórczych wydawało się, że czerpał energię do pracy zawodowej, w której eksploatował się całkowicie, by znów w aktywności kulturalnej — odpoczywać. Był regionalistą, miłośnikiem Ziemi Świebodzińskiej, wszędzie zabiegał o zachowanie jej urokliwego krajobrazu, o jej kulturalny rozwój. Nie wiec dziwnego, że dla wielu Świebodzińskich był przede wszystkim z osobą dr. Wierusza.

Cieszył się jako lekarz, i jako społecznik, nieklamany autorytetem. Z reportaży napisanych o Nim, powstała by duża, mądra i piękna książka. Państwo nasze wyróżniło Go najwyższym swoim odznaczeniem — orderem Budowniczych Polski Ludowej. Lubuszanin Roku 1970 — ten tytuł otrzymał głosami czytelników ówczesnej „Gazety Zielonogórskiej” najbardziej zasłużony mieszkancie Świebodzina — według wyrażonej w plebiscycie opinii mieszkańców tego miasta: laureat nagrody „Nadodrza” z 1981 roku; adresat wielu listów i laurów napisanych i namalowanych przez tych którym przywrócił zdrowie co było w Jego życiu celem nadrzędnym.

Zł 70 lat Srebrna na świebodzińskim cmentarzu

Mysle, że sanatorium które stworzył, powinno teraz nosić imię dr. Wierusza. Także któraś z placówek kulturalnych Świebodzina. Jego sposób życia, jako wzorcowo naśladowania „dzieła które stworzył, nie mogą ulec zapomnieniu. Są wartością stale aktualną.

LEKARZ I SPOLECZNIK



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

JANUSZ KONIUSZ

— Kosmetyka, to pielęgnacja twarzy, a więc wielogodzinne zabiegi, na które kobieta pracująca i prowadząca dom ma mało czasu. Mimo to przed panią gabinetem stała kolejka.

— Wśród mojej klienteli jest teraz mniej kobiet w tzw. wieku średnim, czyli właśnie tych, które szczególnie powinny dbać o cerę i którym pomoc kosmetyczki potrzebna jest najbardziej. Ale kosmetyka, to również leczenie skóry, co powoli zaczyna rozumieć młodzi panowie z trądzikiem i dziewczyny z nadmiernie tłustą cerą.

— Co to znaczy dbać o cerę?

— Nie pić, nie palić papierosów, nie obijać się i dobrze się wysypiać. Na twarzy jak w zwierciadle odbija się nieprzebranie tych przykazań. Da-

live". Cera wyjątkowo tłusta wymaga mydła siarkowo-dziegciowego i te warunki spełnia dostępne w naszych drogeriach mydło „Oro”. Przy cerze szczególnie delikatnej i podrażnionej można użyć do mycia odrobiny krochmalu lub wody w której uprzednio moczyły się płatki owsiane.

— Cera bywa normalna, sucha lub tłusta, a każda wymaga odmiennej pielęgnacji.

— Oczywiście. Cera zwana normalną, staje się z wiekiem sucha, więc należy już wcześniej traktować ją jak suchą. Na noc wklepywać krem tłusty, na dzień półtłusty. Odradzam paniom stosowanie kremów nawilżających beztłuszczowych typu „Nivea”, są one odpowiednio raczej dla panów po goleniu.

chodzą do mnie młode panie z tłustą i obwisłą „drugą brodą”, powstałą w wyniku przytycia po kuracji hormonalnej. Czasem przychodzi ktoś po wypadku, oparzeniu, podrapaniu lub innym uszkodzeniu twarzy. Mam klientki po „liftingu”, czyli zabiegu chirurgicznym, polegającym na usunięciu zwiotczalej, pomarszczonej skóry. Miewam młodych mężczyzn, którzy pilnie leczą cerę, chcąc poprawić wygląd przed ślubem, egzaminem lub ważną wizytą. Zazwyczaj moi klienci są mili i ktoś niecierpliwy czy niegrzeczny, trafia się bardzo rzadko.

— Podczas, gdy rozmawiamy, na fotelu za ścianą spoczywa klient z grubym kompresem na twarzy.

— Jest po kolejnym zabiegu, usuwającym liczne, drobne twory skórne. Przyszedł do mnie kiedyś z twarzą bardzo zdefektowaną. Jeszcze kilka takich „operacji”, a chłopak będzie nie do poznania.

— Jakie zabiegi wykonuje pani najczęściej?

— Oczyszczanie skóry, zamykanie na czyn krwionośnych, usuwanie owłosienia z twarzy, masaże, rozmaitego rodzaju maseczki i okłady leczące i upiększające oraz makijaże na różne okoliczności.

— Ale nie ma takiej maseczki, która usunęłaby z twarzy wpływ czasu. Starzenie się jest nieuchronne.

— Tak, ale można je opóźnić i złagodzić! Zmarszczka w porę dostrzeżona, i odpowiednio potraktowana, nie znika wprawdzie, ale też nie pogłębia się. Trzeba nie dopuszczać, by czas przedwczesnymi zmarszczkami wypisywał nam na twarzach datę urodzenia.

— Inaczej postępuje się z twarzą zimą, inaczej latem.

— Zawsze powtarzam: nie opalać się na Murzyna! Nie wysuszać skóry! Słońce daje twarzy ładny kolor, ale przyspiesza tworzenie się zmarszczek. Zimą przed wyjściem z domu radzę wklepać w skórę krem półtłusty i twarz przypudrować, ponieważ skóra potrzebuje warstwy ochronnej przed mrozem.

— Trwa karnawał!

— Wybierając się gdzieś wieczorem, należy zamienić lekko wygaszony makijaż dzienny, na ostry, odważny i kolorowy. Odrobina fantazji poprawia samopoczucie.

— Gdy umawiałymy się na tę rozmowę, proszono Panią właśnie na spotkanie nie do Kisielina.

— Chętnie przyjmuję takie propozycje, ponieważ lubię mówić na tematy związane z moim zawodem. Nie brakuje dziewcząt i kobiet w wieku od 14 do stu lat, które pomimo zabiegania i zapracowania chcą ładnie wyglądać i wiedzieć, jak można pozbyć się drobnych mankamentów urody, bądź też uczynić je mniej widzialnymi. A ja staram się im pomóc.

— Ma Pani wciąż świetną figurę i aparycję. Jak się to osiąga? Chciałabym, aby powiedziała Pani jeszcze coś o sobie.

— Ciężko pracuję i w związku z tym dużo wypoczywam. Cały dzień jestem w ruchu, ale wcześniej kładę się spać, rezygnując nawet z sobotniego „nocnego kina”. Nie palę, nie piję kawy, ograniczam jedzenie. Dwa razy w tygodniu maseczka: żółtko, serek homogenizowany z miodem, tarta marchew, ugotowany i roztarty kartofel. W wolnych chwilach lubię spacer, trochę czytam i czasem rysuję... Kiedyś marzyłam o Akademii Sztuk Pięknych.

— Razem z Pani rysunkami leżą poskładane dyplomy.

— Parokrotnie brałam udział w konkursach kosmetycznych. W 1977 roku w Cottbus w NRD, zajęłam I miejsce w konkursie międzynarodowej, a przed kilku laty w Krakowie zdobyłam dyplom międzynarodowego instruktora w dziedzinie kosmetyki i makijażu. Ale co tam — dyplomy! Ja po prostu kocham swoją pracę i czuję się ludziom potrzebna!

— Dziękując za rozmowę życząc, aby w Pani gabinecie przy ulicy Westerplatte w Zielonej Górze, każdy Kopciuszek zamienił się w piękną królową.

KOPCIUSZKA ZAMIENIĆ W KRÓLEWNĘ

Z kosmetyczką Jolantą Siwulską rozmawia Halina Ańska



Nie ma kobiet brzydkich...

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

lej: używać odpowiednich kosmetyków, stosować odpowiednie do wieku i rodzaju skóry zabiegi oraz upiększać się stosownie do okoliczności i typu urody.

— Uroda, to nie tylko twarz.

— Właśnie! Nikt nie nazwie piękną kobiety otyłą, z fałdami tłuszczu na plecach i brzuchu, stąpającą ciężko i z wysiłkiem dźwigającą ciężar ciała, który sobie sama stworzyła. Trzeba rezygnować z czekoladek, ciastek, sosów i majonezów, przestawić kuchnię na tłuszcze roślinne nie opychać się kartoflami i chlebem! Wyeliminować cukry, ostre przyprawy i smażone mięso, a zamiast kawy pić mleko i herbatki ziołowe. Pewna klientka z dużą nadwagą powiedziała: „Proszę pani, ja byłabym szczupłą, ale jem z nudów!” Coś okropnego, prawda? Jak można się nudzić? Inna pani, także grubaska i żona grubasa, zwierzyła mi się, że od lat po każdym obiedzie leżą oboje co najmniej godzinę „Dla zdrowia” — dodała. To straszny obyczaj! Trzeba pamiętać, że nie tak nie postarza kobiety, jak tu są.

— A mężczyzny nie? Niech Pani spojrzy na panów przechodzących właśnie ulicą. Co trzeci niesie przed sobą „bagaż”

— A co czwarty obnosi oblicze poznacone zaskórnikami, krostami lub brodawkami, niestannie ogolone, chropowate, czasem „ozdobione” nożem wprost tragicznym. Ale nie zdarza się aby taki pan, zazwyczaj już w „pewnym” wieku, przekroczył próg gabinetu kosmetycznego. Mężczyźni wymagają od kobiet urody, ale sami rzadko patrzą na siebie samokrytycznie.

— Starażytnie piękności myły twarz w oślim mleku.

— Ja jestem zwolenniczką przegotowanej, ciepłej wody i mydła lanolinowego, a gdy takiego nie ma, może być glicerynowe, najlepiej firmy „Palmolive”.

Nam najlepiej robią kremy typu „Coila gen”.

— Ozdobą kobiety są włosy.

— I kwalifikuje się je podobnie jak cerę: są suche, tłuste i normalne. Wygląd włosów, podobnie jak twarzy, świadczy o sposobie życia kobiety. Z włosów można wyczytać, czy ich właścicielka jest zdrowa i czy dobrze się z nimi obchodzi. Dzieją się prawdziwe tragedie. Czy pani wie, że miewam klientki, którym wcale nie jest potrzebny grzebień, ponieważ nie mają co czesać? Dla tego ostrzegam przed ondulowaniem i farbowaniem częstszym, niż dwa razy w roku. Namawiam do odżywek proteinowych, okładów z żółtka i oliwy, płukania w ziołach, lękania witaminy A plus D i codziennego spożywania owoców i warzyw.

— Pani wygląd świadczy, że stosuje Pani do siebie wszystkie własne rady i przestrogi.

— Nie są to tylko rady moje, lecz podstawowe prawdy kosmologii światowej. Wyniosłam je z warszawskiej Szkoły Kosmetycznej Marii Kasperkiej. Uczono nas tam także, że ważnym składnikiem urody jest pogoda ducha i życiowy stosunek do otoczenia, a sprawą najważniejszą to, aby zawsze, w każdej sytuacji i w każdym czasie być zadbana. Nie każda z nas posiada warunki na Miss Polonie. Ale nie ma kobiet brzydkich. Są tylko kobiety za niedbane.

— Co pani powie o swoich klientkach i klientach?

— Są różni. Wielu z nich, poza porą bądź zabiegiem, potrzebuje wsparcia psychicznego. Mówią mi często o swoich kłopotach, zwłaszcza sercowych i rodzinnych, o kompleksach, nerwicach i zahamowaniach. Powodem takich stanów bywają mankamenty urody. Kobiety mają problemy z mężami, chłopcami, kochankami. Chcą się podołać, a nie zawsze im się to udaje. Przy-

ale ujmujących pięknem metafor, trafnością spostrzeżeń i głęboką refleksją nad życiem, umiejętnością przekazywania swego bogatego doświadczenia za pomocą obrazów, wreszcie — niecodzienną wrażliwością...

— Od jak dawna pisze pani wiersze? — zapytałam Alfreda Jakubek.

— No, chyba z pięć lat tak mnie to „prześladuje”. Czasem to i pracę przegrodzi muszę przerwać, bo tłuka mnie po głowie różne wiersze. Rzucam wtedy wszystko, siadam i piszę. Nawet niekiedy w bezsennej noc muszę wstać i pisać. Nazbierało się trochę tego. Ale czy to coś warte?

— Warte, warte — odpowiedziałam szczerze. Powinna pani dalej pisać. Ta

kich samorodnych poetów mamy w kraju dużo. I tacy jak pani wzbogacają naszą kulturę o elementy autentycznej ludowości.

I tak oto w zagańskim Pałacu Kultury zrodził się pomysł, aby na wiosnę tego roku urządzić I Biesiadę Poetów Nieprofesjonalnych. Każdy zainteresowany udziałem w naszej imprezie proszony jest o nadesłanie zgłoszenia w liście lub na kartce pocztowej, w terminie do końca lutego br., na adres: Zagański Pałac Kultury, ul. Szprotawska 4, 68-100 Zagań. Na zgłoszeniu prosimy dopisać: I Biesiada Poetów Nieprofesjonalnych. Za interesowanym prześlemy regulamin i program Biesiady.

IRENA BURZAWA — LEŚNA

Marian Yoph-Zabiński

Cyganeska pięknoduchowska

Mój sąsiad Cygan szewce udomowiony wyszedłszy z otmętów mieszkania na przestwór balkonu śledzi lecącego od wiosny ku wiosnie bociana. Jest chwila kiedy zapomina o wszystkim co go unosi

I jest to już Cygan pięknoduch
Cygan który nie pilnował szewskiego kopyta
Cygan który nie pisał składek ezonkowskich
Cygan który nie pożyczał książek w bibliotece
Cygan który nie wystawał w kolejce do lady
Cygan który nie potrzebował kolorowego telewizora
Cygan który nie potrzebował powierzenia
na wiosniaczej wysokości drzew
dojrzał odbite światło dla taboru
ale z przeszłości tak gorącej
został tylko popiół jego śladu

Ach jak spokojnie i dumnie ten tabor prze-

A można także stanąć przy oknie
i nie nie widzieć i nie nie słyszeć

Cyganeska nijaka

Jest taki tabor
w którym Cyganki zakochane we mnie
mają wciąż jeszcze
pstre kokardy zaplecione w warkoczach i chude nogi
i myślą że chłopca
który miał karego konia
pewnego dnia zgubiła droga

Jest taki zaułek
w który Cyganów wpędziła własna historia
i nie mogą sami wyjść z niego
choć zmienili konia na samochód i jasno malowany dom
samotność ich bywa jak czarne błoto
samotność do której należą wszystkie izby i miękkie fotela
a także fakt że pod drzwiami przyniosą
ranną butelkę mleka

W tym zaułku żyje ktoś
kogo nie opisuje dostatecznie dowód osobisty
ni data i miejsce urodzenia ni obywatelstwo
bo tyle w nim znaków szczególnych
że nie sposób ich policzyć
i nie potrafi powiedzieć czy te znaki
płyną z ciała z duszy czy z czegoś innego

Jest taki tabor
który odtworzyłem słowo po słowie
w obrazie wiersza
i zobaczyłem że dobra jest jasność
ale jestem niepodobny do chłopca z karmym koniem
z tamtego taboru

(Wiersze nagrodzone w konkursie poetyckim z okazji XXX-lecia „Nadodrza”)



Rys. LESZEK HERMANOWICZ



ZAGĄŃSKA BIESIADA POETÓW
NIEPROFESJONALNYCH

Do zagańskiego Pałacu Kultury przysłała pewnego dnia skromna i nieśmiała kobieta. Nieco zawstydzona, wyjęła ze swej torby zeszyt, mówiąc: — To są moje wiersze. Mam 57 lat, ukończyłam cztery klasy szkoły podstawowej. Obecnie jestem rencistką i mieszkam w Jeleninie. Nazywam się Alfreda Jakubek. Otworzyłam zeszyt i przeczytałam kilka kawałków urzekających wierszy, prostych

Okolice ludzi niezależnych

Z Agatą Buchalik-Drzyzgą
rozmawia Henryk Ankiewicz

— Dlaczego należysz do grupy, która nazywa się „Dziesięć razy tak”? Pamiętam, że było „Trzy razy tak”, oraz „Dwa razy tak, raz nie”...

— Jeśli chcesz znać wszystkie szczegóły, to zapytaj Ewę Paradowską - Wersler, bo ona tę grupę założyła. Od siebie mogę powiedzieć, że jest to grupa twarda, mocna. Pracujemy w tkaniu. Ja w Zielonej Górze mogę zrobić indywidualną wystawę raz na rok. Ale w tej naszej grupie to mogę pokazać swoje prace nawet trzy razy w roku. I zawsze jest to ciekawe i ważne.

— Bo w Zielonej Górze jesteś sama?

— W tkaninie tak.

— A może po prostu nie lubisz Zielonej Góry?

— Odpowiem w skrócie. Moją pierwszą Ojczyzną były Katowice. Studiowałam we Wrocławiu, czyli też w wielkim mieście. No, i potem Zielona Góra. Przez pierwszy rok czułam się jak nie u siebie. Ale potem to miasto złapało mnie za gardło. Ta zielen, te uliczki, zaułki. Zrobiłam trzy teki grafik zielonogórskich. W Zielonej Górze urodziłam dzieci. Do tego miasta poszłam za mężem, bo to wspaniały mężczyzna. Ja mam dwa światy. Jeden to pracownia, a drugi rodzina. Kiedy wracam z pracowni do domu, to już ich wszystkich widzę. I ta moja grafika, nad którą się męczyłam przez całe popołudnie, jest jakby trochę poza mną. Po prostu idę do domu.

— Wspomniałaś o grafice. Na twojej wystawie w salonie Biura Wystaw Artystycznych nie potrafili sobie poradzić z odczytaniem pani Agaty. Chodzi mi o to, że w grafice jesteś niesamowicie silna, jak rasowy mężczyzna. Natomiast w tkaninie — nad podziw liryczna. Skąd w jednej babie może się zmieścić taka skala możliwości?

— W każdej babie jest taka skala możliwości, tylko chłopcy nie potrafili się w tym polapać.

— Dziękuję, dotarło. Mielimy jednak mówić o twojej grafice. Pozwól, że powołam się teraz na źródło niepodlegające dyskusji: „Studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu na Wydziale Ceramiki i Szkła (pracownia grafiki prof. Stanisława Dawskiego (...)) Zająmuje się grafiką warsztatową, grafiką użytkową, rysunkiem i malarstwem, a od 1977 roku tkaniną artystyczną”. Wypierasz się tego, co tu zacytowałem, czy akceptujesz — głównie chodzi mi o to, skąd u ciebie ta grafika?

— Wielki artysta Stanisław Dawski, to postać nie do przeskokowania. Kto odkrył Giełniaka? Kto wypuścił w Polskę takie stado talentów, które się nie pogubiło i robi swoje? Profesor Dawski to mistrz i pedagog w jednej osobie. Wiesz, co on nam mówił? Jeśli ci się wydaje, że ten rysunek jest dobry, to natychmiast stawiaj sobie poprzeczkę wyżej. Sens jest w pokonywaniu trudności. Profesor Dawski nauczył nas szacunku do grafiki. Tu się nie wygłupiasz, tu ci nie pomoże żaden „błiki”. To jest po prostu robota, doświadczenie, które ci się przyda w ceramice, szkło i nawet w malarstwie.

— Na twojej ostatniej wystawie widziałem takie grafiki, które nie mogły wyjść spod ołówka. Nie czuje się tu drewna, metalu. Więc co to jest?

— Trochę, jak bym na to pytanie czekała. Bo ludzie patrzą, odczytują i szukają tej tajemnicy warsztatowej. Tajemnica oczywiście jest, ale to moja tajemnica. Każdy artysta ma jakiś swój sposób. Ja też mam, jednak nie

widzę powodu, żeby o tym opowiadać. Zwłaszcza, że moją technikę widzą różni. I nawet nie wiadomo, do czego dojdę, ale dojdę. Za to daję głowę.

— No, a jak już dojdiesz, to potem co? Sciana?

— Żadna sciana. Przyjdą młodzi i nie będą szukać. Wielkie piękno sztuki polega właśnie na tym, że możesz i musisz szukać, żeby ono zaistniało.

— Ja też szukam sposobu, żeby cię w jakimś miejscu „przywołać”. Nie wychodzi mi. Zrobię jeszcze jedno podejście. Z powodu twojej wystawy w salonie zielonogórskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej wyszedł katalog. Doczytałem się tam bardzo dziwnych rzeczy. Oprócz twoich grafik są tam wiersze Edwarda Miętelaitisa. Skąd u ciebie litewski poeta?

— Żeby było śmieszniej, to powiem, że tego poety podrzucił mi Franciszek Pilarczyk.

— Dziewczyno, przecież Pilarczyk jest spod Wolsztyna. Co on może mieć wspólnego z litewskimi poetami?

— No widzisz, Heniu, jak ty błądzisz?

— Poczekaj. Przecież nawet ten pan, który dał twoje zdjęcie na okładkę katalogu, podpisał się dosłownie tak: „Leszek Krutulski-Krechowicz”. Pani Agato, ja byłem w Wilnie tylko dwa dni. Jeden dzień. Ile razy jadłem kolację, zawsze przysiadłem się do mnie ja kis Krechowicz. Powiedz, ile może być tych Krechowiczów, że jeden trafił na wet do Zielonej Góry?

— Mówiłam, że błądzisz. Sztuka jest taka piękna ojczyzna, gdzie ani geografia, ani pochodzenie klasowe, ani rasa i te wszystkie inne głupstwa nie mają żadnego znaczenia. Sztuka jest okolicą ludzi niezależnych. Artysty pracują i spotykają się na tej roli, na której chcą się spotkać. I tu masz odpowiedź na twoje pytanie, dlaczego w katalogu z mojej wystawy jest litewski poeta.

— Poddaję się. Rzeczywiście jesteś niezależna.



AKTY I PORTRETY

W domu kultury Huty Szkła „Kunicki” znów kobieta na fotografiach. Od kilku lat odbywają się tam wernisaże w przeddzień ósmego marca, zaś ostatnio, w grudniu ubr. okazało się pięć lecie współpracy kulturalnej między Weisswasser w okręgu drezdeńskim w NRD, a Zarami.

Autorzy wystawy: Siegfried Neuman i Peter Reichel z Drezna, są członkami dziesięcioosobowej grupy „RED-77”, działającej przy kombinacie „Robotron”. Należą także do ośmiu innych związków artystycznych, do Towarzystwa Fotograficznego zrzeszonego w Towarzystwie Kultury NRD.

„Portret i akt” jest wspólnym tytułem dla podzielonych na dwie autorskie części, czterdziestu czarno-białych, pojedynczych fotografii w dużym formacie. Prezentują one specyficzne dla tej sztuki NRD walory estetyczne i bardzo dobrane techniki wykonania, która naszym amatorom może zaimponować. Ale nie wyłącznie technika stanowi o wartości fotografii.

Oto z pozornie ciepłych, miękkich obrazów fotograficznych Neumanna i Reichela emanuje chłód. Spoglądają z nich młode kobiety jakby bez duszy. Jeśli uśmiech na twarzach, to grymas raczej, nie naturalny, powściągliwy. Jeśli akt, to równie sztuczny i upozywany, jakby celem autorów i modelek było epatowanie nagoscią i urodą. Portrety „Claudia I”, „Patricia I i II”, „Peggy”, „Barbara”; akty „Beate”, „Kerstin”, „Kathrin”, „Kathrin G” i inne, to typowe tytuły fotografików. Czy rzeczywiście kryjące się pod imionami dziewczyny są tak puste wewnętrznie? Gdzie podziła się choćby spon-taniczność, młodzieńcza radość ich naturalny wdzięk? Skąd te spojrzenia?

Modelki wpatrują się najczęściej wprost w obiektyw fotografującego i czasem te spojrzenia powodują reakcję zgola odwrotną: to oglądający czuje się oglądany.

Jeśli nie modelki są „chłodne” i „puste”, to na takie wykreowali je autorzy fotografii. A więc patrząc na nie nieczym na obojętne przedmioty — nie widząc, nie czując.

Irytujące w eksponowanych fotografiach jest kadrowanie, właściwe amatorom, w konsekwencji powodujące takie właśnie odczucie w odbiorze. Autorzy nie precyzują tematu, który ich zdaniem godził był fotografowania. Jakby przytłaczali ich nadmiar treści i szczegółów, dla nich istotnych. Wydaje się, że inaczej niż my rozumiemy kompozycję ob-

razu oraz funkcję atrybutów, co nie oznacza jednak nowatorstwa. W efekcie poszczególne elementy kadruw zamiat współgrać, konkurując ze sobą, rozpraszając uwagę odbiorcy.

Oto „Tancerka”, najlepsza z fotografii Petera Reichela: wdzięcznej urody długowłosa blondynka w białej szacie, przewieszona przez ramię baletki, miękkie stonowane oświetlenie. Całość wywołuje odczucie przyjemnej ułotności ciepła. Lecz gdyby tylko naruszyć symetrię tła obraz zaczął by żyć. Podobne wrażenie — konieczność zmiany kadru — sprawia jedna z fotografii Siegfrieda Neumana, moim zdaniem najciekawsza, bo obok innych autów, pozostała wiążąca odbiorcy możliwość własnej interpretacji: pogrążona w rozmyśleniach, modlitwie? skulona „w sobie” dziewczyna. Ale nie ona jest najważniejsza. Autor sugeruje przynajmniej nastój od noszącej jej myśli do portretu brodatego starca w ciemnym tle, na niego właśnie ustawiając ostrość obiektywu.

Neuman w przeciwieństwie do Reichela, potraktował akt i portret w sposób bardziej zróżnicowany. Na przykład treść jednego z nich filozoficznie dopełnia cytatem. Niekiedy fotografik ten ingeruje kolorem, podkreślając zólcia „złotosty” biżuterii, której zresztą ja ko rekwizytu nadużywa. A może sugeruje, że nieistotne jest ciało kobiety, jej psychika lecz wisiorek i kolczyki? Prace tego autora przywołują na myśl farnalowa reklama, a czasem — obrazki z prymitywnych wydawnictw porno.

A jednak fotografie Neumana są bar-dziej interesujące. Dowodzą szukania własnej drogi i tą — zbyt jawną na razie — niedoskonałością intrygują. Intrygują mimo swoistego jakby cynizmu, tak obcego Reichelowi, który stara się pokazać kobietę nieco cieplej i romantycznie, choć bardzo jeszcze niepewnie.

Obaj autorzy są przeświadczeni, że najważniejszą w fotografii jest idea i wrażenie stosunku do rzeczywistości. Szkoda, że próbują zobrażować te wartości w tak statycznej i wolnej od ekspresji, niemal ascetycznej formie.

Na koniec spostrzeżenie bardziej ogólne. Od kilku lat wernisażom amator-skiej fotografii w kunkim domu kultury towarzyszy artysta fotografik Czesław Luniewicz, komentując eksponowane prace, często w sposób niezwykle analityczny. Tym razem mówił o pokazanych pracach często odwołując się do prac autorów z „Kunickiej szkoły fotograficznej”, która — jak twierdzi — właściwie się kształtuje. Być może przekonamy się o tym na kolejnej wystawie w marcu br. Okazało się też, że poprzednie fachowe uwagi twórcy nie trafiły w próżnię. Poza gośćmi z NRD, także miejscowi uczestnicy wernisażu nie pozostawali biernymi słuchaczami Luniewicza. Wprawdzie niewielkie to grono, bo i miasto małe, lecz może dlatego warto zauważyć, że obecność dyrektora żarskiej Huty oraz kierownika Wydziału Kultury UM i innych nie wyni-kala ze służbowych powinności.

Sztuka, nawet u progu, w amatorskim wymiarze, ma szansę tylko wówczas, gdy wzбудza zainteresowanie. Milczenie ją uśmierca. Tym bardziej cześć pochlebstwa.

ELŻBIETA LENSKA

PS. Prace fotografików z NRD będą eksponowane w styczniu br. w Żagańskim Pałacu Kultury.



ZAPIS DOJRZAŁOŚCI

Na uroczystość otwarcia wystawy najnowszych prac Agaty Buchalik-Drzyzgi do zielonogórskiego salonu Biura Wystaw Artystycznych przyszło co najmniej dwieście osób. Pośród nich byli ci, którzy „z urzędu” biorą udział we wszelkich inauguracjach i spotkaniach, ale także i ci, których rzadko widuje się na tego rodzaju imprezach. Nie oznacza to naglej zmiany stosunku społeczeństwa Zielonej Góry do sztuki współczesnej w ogóle, lecz zainteresowanie tym, co robi twórcza tej miary, co Agata Buchalik-Drzyzga.

Jest ona artystką powszechnie szanowaną i lubianą; jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych oraz muzealnych Chociebuża (NRD), Kamienniej Góry, Wrocławia i Zielonej Góry. Jest artystką pracowitą; uczestniczy w plenerach i konkursach krajowych oraz zagranicznych (m.in. w Jugosławii, NRD, Związku Radzieckim), zdobywa nagrody i wyróżnienia. Od 1968 roku bierze udział w wystawach zbiorowych środowiska zielonogórskiego (m.in. w Chociebużu, Frankfurtu nad Odrą, Kijowie, Leningradzie, Moskwie, Warszawie, Gorzowie, Kaliszu), a także indywidualnych w Jeleniej Górze i Kowarach, Wrocławiu i Zielonej Górze. Pracę tworzącą umiejętnie łączy z działalnością pedagogiczną w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Zielonej Górze, gdzie wykłada malarstwo i rysunek. Ukończyła studia na Wydziale Ceramiki i Szkła Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Po przyjeździe do Zielonej Góry zajęła się grafiką warsztatową, grafiką użytkową, malarstwem i rysunkiem, a od dziesięciu lat odnosi sukcesy w dziedzinie tkaniny artystycznej.

W kwietniu 1987 r. artystka wraz z uczniami PLSP zorganizowała ekspozycję pt. „Klasówka z wyobraźni”. W październiku tego samego roku w salonie wystawowym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze pokazała kilkadziesiąt swoich najnowszych prac graficznych. Pod koniec ubiegłego roku tkaniny i grafiki wystawiła w BWA. Obecnie wystawiła swoje prace olejne, jednak ze względu na brak powierzchni ekspozycyjnej w Zielonej Górze — tę wystawę organizuje w Gorzowie.



Agata Buchalik-Drzyzga: Iwona (z cyklu „Moi współcześni”)

Centralną część salonu zajmują tkaniny powstałe w latach 1978-1987. Są pomiędzy nimi ogromne, utrzymane w spokojnej tonacji gobeliny i płaskie tkaniny, wykonane z lnu, wełny i bawełny, są też formy przestrzenne, wreszcie tkaniny, do produkcji których niezbędne były stilon, jedwab, a nawet skrawki skóry. Artystka wykonała je techniką własną, techniką haftowania oraz metodami tradycyjnymi.

Natomiast prace graficzne zostały podzielone na dwie grupy. W pierwszej artystka pokazuje portrety ludzi ze swojej otoczenia, równie jak ona cierpiących, wrażliwych, uczuciowych, zamyślonych. Portrety te mogły powstać przy okazji innych zajęć plastycznych.

Drugą grupę grafik, wykonanych na papierze dużego formatu, stanowią prace, w których autorka protestuje „Przeciw wojnie”, ukazuje „Zagrożenie”, „Zmagania” albo „Ślady”, by następnie

utrwalić „Stare drzewo pod moim oknem” czy widok „Przez zamknięte okno”.

Artystka niczego nie dopowiada do końca, nie jest pewna swojej wiedzy o otaczającym ją świecie. Ona powątpiewa, czy rozumie świat. Stawia pytania, nie odpowiada na nie. Nie opisuje swojego środowiska, lecz mówi w jego imieniu.

Te grafiki i tkaniny, obrazy i znaki plastyczne — to wszystko jest żywe, wzrusza. Trzeba być artystą, by z odwagą opowiedzieć o swoim bólu i radości, umieć choć na chwilę tą radością po-dzielić się z innymi i... zatrzymać ich ból. Tyle, aż tyle potrafi Agata Buchalik-Drzyzga. Więć odniosła sukces.

ALFRED SIATECKI

PS. W grudniu 1987 r. wystawa była czynna w Zielonej Górze. W styczniu 1988 r. prace A. Buchalik-Drzyzgi będzie można oglądać w gorzowskim Biu-rze Wystaw Artystycznych „Art-Stil-ton”.



Panny sprzed półtora tysiąca lat

Japina Brzostowska, niezycząca już autorka refleksyjnych wierszy, tłumaczka Safony, literatury czeskiej, jugosłowiańskiej, niemieckiej i francuskiej oraz twórczyni historycznej powieści dla młodzieży z dzieł Słowiańszczyzny „Lubuskie dziewczyny”, po raz pierwszy wydana w 1987 roku.

Obecnie, dwadzieścia lat później, młodzi czytelnicy otrzymali już trzecią edycję tej książki.

Poswiećmy nieco miejsca tej uroczej książeczce. Najważniejszy dla jej fabuły jest gród Lubusz, dziś Lubus w NRD, już w okresie wczesnej epoki kamiennej główne miejsce osiedlenia Lubuszan. Często wspomnianie są Lubice, dziś Lubeka, wtedy jeden z dwustu gro-dów bitnego plemienia słowiańskiego Obodrytów.

Powieść zadziwia starannością odtworzonych realiów — słownictwa, nazewnictwa, obyczajów, legend, podań, warunków życia i pracy, znajomości faktów historycznych i realiów dawnych dziejów. Wszystko to podane jest w niewymuszony, lekki sposób, jakby owa zamierzone była zupełnie namacalna i doskonale znana.

„Lubuskie dziewczyny” to wzruszająca opowieść — dla chłopców i dziewcząt — o miłości. Oto, pokrótce, treść zdarzeń: od chana Awarów wracają trzej posłowie, Obodryci z Lubic. Dwóm młodym, Światkowi i Dobkowi, przewo-

dzi doświadczeni. Łożym. W cza te we-drówki do domu boh-terowie prze-d-awają wiele niebezpiecznych przy-gód. Nocują w obozie cesarza Bizancjum, Maurcego, który wysłuchawszy ich o-powieści i śpiewów, wspaniale obdar-o-wuje Światka, nawet daje im konie. Pie-knego Światka, wziętego za księcia, po-rywają żądni okupu — złobę. Potem nieprzypadkowo bohatera ratują z opre-sji przyjaciele wspólni z młodymi nie-z-kancami wsi nad Dniestrem. Wreszcie, cali i zdrowi przybywają trzej jeźdźcy do Luburza, gdzie mieszka siostra Bo-żyma. Szczęsna, zarazem żona ra-ego i cenionego twórcy wyrobów z pantaru, Radzymira. Młodzi chłopcy zakochują się w pięknych córkach gospodarzy. Ale autorka eksponuje tylko jeden z roman-sów — Światka i Mirki. Perypetie, jak-że towarzyszą miłości, biorą się stąd, iż dziewczyna ma więcej konkurentów do swej ręki — ucznia ojca, przystojne-go i ponurego Bogusza, oraz koczni-Myślibora, pragnącego uczynić z dziewczyny nałożnicę. Ryzykowny fortel Światka ratuje Mirkę z ostatniej opresji.

W tym też czasie wracający z wypra-wy po bursztyn Radzymir ginie — od-mierza Władcza jednego z Niemców, którzy napadli wieś gdzie n owal rze-niesinik z towarzyszymi. Czerwona, podobna mężczyźnie, roznia — musi podjąć decyzję o swym przyszłym lo-sie.

Nie opowiemy zakończenia książki. Osiągniemy do lektury, bowiem „Lubuskie dziewczyny” mają ogromne zalety poznawcze i wychowawcze. Między in-nyimi nauczyciele historii mogliby po-życzyć ze swym uczniom. Nudnie i nie-ekawie skonstruowane podręczniki nie-uchęcają przecież do studiowania rodzi-nych i ciekawych dziejów.

Inny, bardzo ważny walor książki za-wiera się w jej postannictwie. Przosto-yska w nieskomplikowany sposób da-je wiadomość słowiańskości ziem na któ-rych mieszkamy, potwierdzenie naszej tożsamości i polskości, wreszcie — o-gro-dzenie społecznej świadomości historycz-nej.

MALGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

Japina Brzostowska: „Lubuskie dzie-wczyny”. LSW Warszawa 1987. Nakład 30 tys. egz. Cena 220 zł.

Sceny miłosne w literaturze pięknej

wet nienawidząc cię, nie chciała się ze mną spotykać. Używała mnie jako poduszki. Wyplakiwała się na mnie, jakbym był zrobiony z Boga, który wiedział z czego... Ty sobie wychodziłeś po naciągach w pokoju na tyłach cały radosny. Mały Curley zostawał, żeby wylić okruszki. Mały Curley posprzątał po tobie. Nigdy nie myślałaś o tym, co się dzieje, jak wyjdiesz z traskającymi drzwiami, co?

— Nee — przeciągnęłam, uśmiechając się wyzywająco. — Co takiego, powiedz.

— Zawsze jest rzeczą ciekawą dowiedzieć się, co takiego ma miejsce, gdy zamknijemy drzwi. Byłem gotów usiąść wygodnie i słuchać z nastawionymi uszami.

— Oczywiście — prowokowałam dalej — chciałaś wykorzystać sytuację.

— Jeśli chcesz wiedzieć — odparł z brutalną szczerością — tak, faktycznie. Nawet jeśli miałem być mokry jak ścierka. Namawiałem ją, żeby się wyplakała, ponieważ mogłem ją wtedy obejmować. I dopiąłem swego. Niezły, zwyczajny, że działałem w trudnych warunkach. Niejedno mogę ci opowiedzieć o twojej pięknej Dolores...

Curley zebrał swoje rzeczy. — A przy okazji — powiedział — z jej sercem coś nie tak. I jeszcze coś... Kroński ci powie.

Odprowadziłem go do drzwi, uściśliśmy sobie ręce. Chciałem coś powiedzieć.

— Słuchaj, nie mam do ciebie żalu o Dolores, ale... nie rozgaduj tego tutaj, kiedy mnie nie ma, rozumiesz? Możesz ją uwielbiać, ile dusza zapragnie — ale na odległość. Nie chcę już tej blażnady, zrozumiano?

Rzucił mi mordercze spojrzenie i odszedł ponury. Nigdy przedtem tak z nim nie rozmawiałem i żalowałem tego nie dlatego, że go zraniłem, ile dlatego, że zdążyłem sobie sprawę z inspiracji, jaką go zapłodniłem. Zacznie się uważać za niebezpieczną postać, nie spocznie, póki nie wypróbuje własnych sił.

Dolores! Niczego ważnego się nie dowiedziałem. Ale coś mi się tu nie podobało. Dolores była miękka. Zbyt uległa, jak na mój gust. Był to taki okres, że chciałem ją poprosić o rękę. Pamiętam, co mnie uchroniło przed takim błędem. To dlatego, że wiedziałem, że mi odpowie „tak”, słabym głosem, bo psychicznie była nadal dziewicą, niezdolną do oparcia się namietnemu ch... To jej słabe „tak” i życie pełne błyskotliwych przeprosin. Zamiast pomóc mi zapomnieć, była-by cały czas nieмым przypomnieniem zbrodni, jaką mam zamiar popełnić. Zbrodni porzucenia mojej żony. Bóg raczy wiedzieć, że część mojej jaźni była miękka jak gąbka. Nie potrzebowałem nikogo, by rozwinąć tę część mojego ja! Obrzydliwa była ta Dolores. Oczy jej błyszczały blaskiem nastolatki, gdy patrzyła, jak nacieram balsamem rannych i okaleczonych. Tak, widzę ją wyraźnie. Jak pielęgniarka towarzysząca lekarzowi. Chciała odgrywać rolę mamusi wobec wszystkich tych nieszczęśników, którym za wszelką cenę chciałem pomagać. Od rana do wieczora pragnęła mi służyć jak niewolnica. Potem ofiarowała swoją małą p... — jako nagrodę, oznakę aprobaty. Co ona u diabła wiedziała o miłości? Była jak szczenię. Za mi było Curleya.

Kroński mówił prawdę. Powtarzałem to sobie siedząc na łóżku i czekając, aż Mona wróci do siebie. Dzięki Bogu nie umarła. Tylko zasnęła. Wyglądała jak ktoś, kto plawi się w luminalu.

Ogrywanie roli wdowca było dla mnie tak niezwykle, że zafascynowała mnie myśl o tym, jak bym się zachował, gdyby faktycznie umarła teraz na moich oczach. A jeśli już nigdy nie otworzy oczu? A jeśli z głębokiego transu przejdzie w śmierć? Usiłowałem się skupić na tej myśli. Rozpaczliwie chciałem się dowiedzieć, jak bym się czuł, gdyby umarła. Wyobrażałem sobie, że jestem świeżo upieczonym wdowcem, nawet jeszcze nie zadzwoniłem do zakładu pogrzebowego.

Przed wszystkim jednak przyłożyłem ucho do jej ust. Tak, jeszcze wciąż oddychała. Przystawiłem krzesło do wezgłowia i skupiłem się na śmierci — na jej śmierci. Nie doznałem żadnych specyficznych uczuć. Prawdę mówiąc, zapomniałem o domniemanej osobistej stracie i pogrzebie się w dość przyjemnej kontemplacji śmierci upragnionej. Zaczęłem myśleć o własnej śmierci i o tym, jakbym się nią napawał. Ta nieruchoma postać leżąca niemal bez tchu, uszająca się na przedawkowanym leku, niczym mała łódeczka do czeplona do rufy statku, to ja. Chciałem umrzeć i właśnie umierałem. Nie byłem już z tego świata, ale jeszcze nie byłem na tamtym. Powoli wyplwalem na morze, tonąc bez bólu i bez utraty tchu. Nie myślałem ani o świecie, jaki opuszczałem, ani o świecie, ku któremu się zbliżałem. Nie da się porównać z moimi ówczesnymi myślami. Nie był to też sen. Raczej diaspora: węzeł się rozwijał, jaźń rozsypywała. Nie było już jaźni, byłem dymem po dobrym cygarze, jak dym rozwiewałem się w powietrzu, a po cygarze zostawał rozsypujący się popiół i mgiełka.

Wdrzygnąłem się. Nie tędy droga. Odpęzylem się i popatrzyłem na nią łagodnie. Dlaczego miałbym niby zastanawiać się nad jej śmiercią? Potem uderzyło mnie, że dopiero po jej śmierci mógłbym ją kochać tak, jak to sobie wyobraziłem!

„Cały czas grasz! Kiedyś ją kochałeś, ale taki byłeś z siebie zadowolony, że potrafiłś kochać jeszcze kogoś poza sobą samym, że niemal natychmiast o niej zapomniałeś. Popatrzyłeś na siebie w chwili, gdy ją kochałeś. Doprowadziłaś ją do takiego stanu po to, żeby odzyskać zdolność kochania. Utracić ją to znaczy odzyskać”.

Uszczypnąłem się, aby sprawdzić, czy coś jeszcze czuję.

„Jasne, przecież nie jesteś kłódą drewna. Czuję, że twoje uczucia idą w niewłaściwym kierunku. Serce pracuje niesystematycznie. Czujesz wdzięczność wobec tych, którzy ci ranią, nie cierpisz dla nich, cierpisz po to, by cieszyć się luksusem cierpienia. Jeszcze nie zaczęłaś cierpieć, cierpisz na razie pośrednio”.

W tym, co sobie wymawiałem, kryło się ziarno prawdy. Od chwili gdy wszedłem do pokoju, za jęty byłem tym, jak mam się zachować, jak mam okazywać uczucia. A co do tej sprawy w ostatniej chwili z Maude — można mi było wybaczyć. Uczucia zmieniły kierunek, to wszystko. Los mnie oszukał. Maude, tfu! Nie mnie nie obchodziła. Nie pamiętałem, kiedy po raz ostatni wzbudziła we mnie jakieś uczucia. Jakże okrutna ironia losu mogła Monie kazać wykryć prawdę! Jak mógłbym się z tego wytumaczyć? W tej samej chwili kiedy ja zdradzałem, czego się domyślała? Kroński ją przekonuje, że jestem wierny i odda mi. I Kroński ma rację. Ale Kroński musiał podjeżdżać, mówiąc prawdę, że prawda ta wznosi się na kłamstwo. Potwierdzał swoją wiarę we mnie, bo sam chciał wierzyć. Kroński nie był głupi. Okazał się prawdopodobnie daleko lepszym przyjaciele niż kiedykolwiek sądziłem. Gdyby tylko nie interesował się tak pożądliwie moimi bebeciami. Gdyby tylko nie obnażał mnie.

(CDN)

(Fragmenty prozy Henry Millera pt. „Sexus”, w przekładzie sławomira Magali, przytaczamy za miesięcznikiem „Literatura na Świecie” nr 5-6 z ubr. Miesiąc wykreślony przy słowach obscenicznych pochodzi od redakcji)

Curley chrząknął i wzdychał.

— Jazda, nie występujął się. O co chodzi — zadrżał?

— Nie byłem pewien. Pamiętałem tylko, co belkotała przychodząc do siebie. Powtarzała bez przerwy, że dłużej tego nie zniesie.

— Nie zniesie czego? — spytałem.

— Przypuszczam, że chodzi o wizyty u twojej żony. Powiedziała, że już podnosiła słuchawkę, żeby do ciebie zadzwonić. Czula, że coś nie w porządku.

— Czy pamiętasz dokładnie jak się wyraziła?

— Tak plotła jakieś bzdury o tym, że jest zdradzana. Powiedziała, że nie dziecko odwiedzasz, tylko żonę. Mówiła, że jesteś słaby i że jeżeli jej z tobą nie będzie, to okazej się zdolny do wszystkiego...

— Popatrzyłem nań zdumiony. — Naprawdę tak powiedziała? Nie zmyślasz, co?

— Curley udawał, że nie słyszy. Dalej mówił o Krońskim i o tym jak porządnie Kroński się zachował.

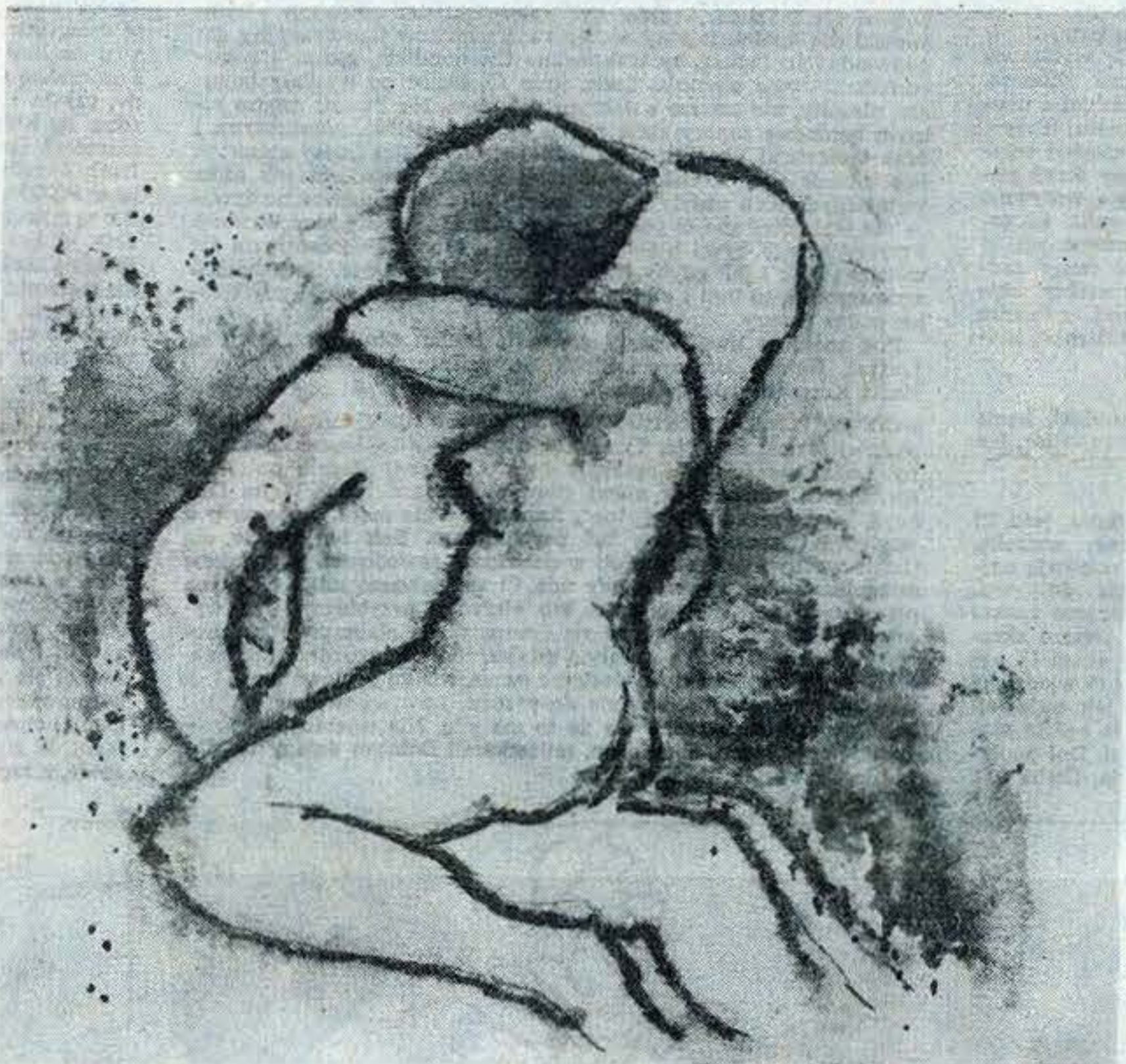
— Nie sądzę, by umiał tak rozmyślnie kłamać — powiedział Curley.

— Kłamać? Co to ma znaczyć?

— Co o tobie, opowiadał. Szkoda, że nie słyszałeś. Boże, tak jakby się z nią właśnie kochał. Mówił o tobie takie wspaniałe rzeczy, że zaczęła płakać i ikać jak dziecko. Wyobraź sobie — ciągnął — że przekonywał ją o świecie. O tym, iż jesteś najbardziej lojalnym, wiernym facetem na świecie! Mówił, że od chwili, gdy ją pozna-

SEXUS

Henry Miller



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

les, zmieniłeś się całkowicie, że żadna kobieta nie jest w stanie cię skusić!

W tym miejscu Curley nie potrafił opanować gorzkiego uśmiechu.

— Bo to prawda — powiedziałem bliski złości.

— Kroński mówił prawdę.

— Ze kochasz ją tak bardzo...

— A dlaczego myślisz, że jej nie kocham?

— Bo cię znam. Nigdy się nie zmienisz.

Usiadłem na łóżku i popatrzyłem na nią. Curley nie mógł sobie znaleźć miejsca. Czulem, że gniew jeszcze się w nim tlił. Wiedziałem, co ów gniew spowodowało.

— Teraz nie jej nie grozi, prawda? — spytałem po pewnym czasie.

— Skąd mam wiedzieć, to nie moja żona — słowa błysnęły mimkąc ku mnie jak ostrze rzuconego noża.

— O co chodzi, Curley? Jesteś zazdrosny o Krońskiego? Czy o mnie? Możesz ją trzymać za rękę i poglaskać, jak się zbudzi. Znasz mnie...

— Znam jak jasnica cholera — odpalił nagle Curley. — Sam powinieś się ją trzymać za rękę. Nigdy cię nie ma, jak jesteś komuś potrzebny. Przypuszczam, że trzymałaś Maude za rękę, teraz, kiedy cię nie chce. Pamiętam, jak ją traktowałeś. Wtedy uważałem, że to zabawne — byłem za młody, żeby to zrozumieć. A Dolores także pamiętałem...

— Ciszej! — wyszeptałem pokazując ruchem głowy leżącą postać.

— Tak szybko się nie obudzi, nie martw się.

— No dobrze... o co chodzi z Dolores? — powiedziałem zniżając głos. — Co zrobiłem Dolores, że cię tak rozłościło?

Przez chwilę nie mógł wypowiedzieć ani słowa. Tryskał wprost pogardą i gniewem. Potem wybuchnął:

— Doprowadzasz ją do ruiny! Coś w nich nie czysz, ot co!

— Masz na myśli to, że po naszym zerwaniu próbowałaś podlać Dolores i nie z tego nie wyszło?

— Przedtem czy potem, co za różnica — warknął. Wiem, jak to przeżyła, zwierzała mi się. Na

Element świadomości służył nie tylko jako czynnik samokontroli umożliwiający mi postawienie wyimaginowanej stopy na różnych schodach, ale także odgrywał rolę ważniejszą rolę, a mianowicie pobudzał do rozpoczęcia dzieła tworzenia. To, że Melania, którą ignorowałem do tej pory, którą uważałem za bledną cyferkę w skomplikowanej sumie doświadczenia, okazała się tak płodna dla mego wyobraźni, otworzyło mi oczy. W gruncie rzeczy nie chodziło wcale o Melanię, ale o zlepkę słów (piękno, obłąd, odmiany ciała), które musiałem zosłać i odziać we własny, pełen przepychu styl. Nawet gdyby mi to miało zająć całe lata, ten ciąg fabulacji zapamiętałem, uchwyć jego sekret, obnaż go na papierze. Ileż to setek kobiet uwodziłem, za łłomą uganiałem się jak zbłąkany pies, po to tylko by zbadać jakąś tajemniczą cechę — parę szeroko rozstawionych oczu, głowę wyrzeźbioną w kwarcu, biodro, które zdawało się żyć własnym życiem, głos melodyjny, nieczym szczytów ptaka, wodosпад włosów jak zastylę szkło, tors obdarzony gętkością gumy... Kiedy tylko nie potrafimy oprzeć się urodzie kobiet, zawsze można ją sprowadzić do jakiejś pojedynczej cechy. Ta cecha, która często jest wadą fizyczną, przybiera tak wyolbrzymioną postać w umyśle posiadającej ją kobiety, że ta wcale nie zauważa własnej zdumiewającej urody. I tak nadmiernie atrakcyjny biust może stać się dwugłową pijawką, która wżera się w mózg i powoduje tajemniczą puchnięcie. Zbyt pełne, kuszące wargi mogą się wessać w mózg jak podwójna pochwa, powodując najtrudniejszą do wyleczenia chorobę — melancholię. (Są piękne kobiety, które niemal nigdy nie stają nago przed lustrem, które myślą o magnetycznej sile własnego ciała odczuwają przerażenie i zamykają się w sobie, w obawie, że zdradzi je zapach jaki wydzielają. Są inne, które stojąc przed lustrem ledwo się powstrzymują, by nie wybiec nago na zewnątrz i nie oddać się pierwszemu lepsze-mu przechodniowi.)

Odmiany ciała... Przed snem, właśnie wtedy, kiedy powieki opadają na siatkówkę, a nieproszone obrazy zaczynają wieczorną defiladę... Ta kobieta w metrze, za którą wyszedłeś na ulicę, bezimienna zjawia, która nagle zjawia się ponownie przed twoimi oczami, zbliżając się ku tobie smukłymi, silnymi łędźwiami. Przypomina kogoś, kogoś bardzo podobnego, tylko z inną twarzą. (Ale twarz nigdy nie była ważna!) Pamiętasz tylko szelest i błysk łędźwii równie silnie, jak silnie utkwili ci w pamięci obraz byka zapamiętany z dzieciństwa, byka wspinającego się na krowę. Obrazy napływają i odpływają, a w każdej konkretnej części ciała, która się wyróżnia, zauważasz jakiś znak rozpoznawczy. Nazwiska, imiona — te płowieją. Miłosne szepty — te także. Nawet głos, który był taki silny, tak obezwładniający, tak osobisty — głos też zanika na swój sposób, tonie w odmętach innych głosów. Ale ciało żyje, i oczy, i palce oczu, pamiętaj o tym. Napływają i odpływają, nieznane, bezimienne, mieszając się między sobą równie swobodnie, jak gdyby były integralną częścią naszego życia. Przy nieznanych nasuwają się wspomnienia pewnych dni, pewnych godzin, podniecającego wślizgiwania się w chwilę znużenia. Pamiętasz, jak ta wysoka stała w purpurowej jedwabnej sukience owego popołudnia, kiedy słońce biło rozżarzoną ciepłą, oscarowaną, wpatrzona w wodę igrają w fontannie. Dokładnie pamiętasz, jak się wówczas wyrażało twoje pożądanie — ostre, silne jak ostrze noża między łopatkami, zamierające równie szybko, ale w przyjemnych oparach, w głęboko nostalgicznym powiewie. A potem zjawia się inna, ciężka, solidna, o skórze porowatej jak piaskowiec: u niej wszystko skupia się na głowie, głowie, która nie pasuje do ciała, głowie wulkanicznej, jeszcze pełnej erupcji. Tak właśnie nadpływają, i odpływają wyraźnie, jasne, na skrzydłach nastroju i zderzenia myśli, promieniujące przelotnymi efektami. Wszelkie odmiany, lagodne materia, pogoda, nastrojem: metaliczne figurki z marmuru, przezroczyście jak cienie, kwieciste, wysmuszkie zwierzęta okryte płatkami zamszu, akrobati-

ki, srebrne lustra wody tryskającej w ludzkim ciele, gnące się jak weneckie szkło. Leniwie je rozbierasz, badasz pod mikroskopem, kazesz się pochylić, zgłąć, ugłąć kolana, przewrócić na drugi bok, rozłożyć nogi. Rozmawiasz z nimi, teraz, kiedy masz rozwiązane usta. Co robiłaś tego dnia? Czy zawsze tak się czesałaś? Co chciałaś powiedzieć patrząc na mnie w ten sposób? Mogłabyś się przewrócić na drugi bok? Tak. Teraz chwyć piersi w obie ręce. Tak, tego dnia byłem w stanie się na ciebie rzucić. Byłem w stanie rzucić się z miejsca na chodnik, rzucić tak głęboko, że zakopałbym cię nad tym jeziorem, nad którym siedziałas z nogą założoną na nogę. Widziałas, że ci się przyglądam... Powiedz mi... powiedz mi, bo nikt się nigdy nie dowie... o czym wtedy myślałaś, dokładnie w tej chwili? Dlaczego trzymałaś tak nogi? Wiedziałaś, że czekam, aż je rozerwiesz. Chciałaś je rozerwać, prawda? Powiedz mi naprawdę! Było ciepło i pod sukienką nie miałaś nic. Zesłałaś na dół ze swojej grzdy, żeby zażyć świeżego powietrza, licząc na to, że coś się wydarzy. Mniejsza o to, co prawda? Przechadzałaś się wokół jeziora, czekałaś, aż się ściemni, chciałaś, żeby ktoś na ciebie patrzył, kto kogo oczy by cię rozbił, kto, kto załapałby spojrzenie w tym ciepłym, wilgotnym miejscu między nogami...

I tak się to przedzie, miliony metrów na jednej rolce! I cały czas, kiedy szukasz wzrokiem od jednego do drugiego obrazka z kalejdoskopowym szaleństwem, naprawdę zaczynasz rozumieć niewyjaśnioną naturę poślugu. Magiczne prawo poślugu! Tajemnicze zakopana równie głęboko w izolowanych częściach, jak w magicznej całości. Nieodparte stworzenie drugiej płci to potwór, który właśnie staje się kwiatem. Kobięce piękno to nieustanne stworzenie, nieustanne krąjące wokół wady, często urojonej, która zmusza całą istotę, by wzbijała się ku niebu.

ROZDZIAŁ XI

— Próbowala się otruci!

Te słowa przywitały mnie po otwarciu drzwi przychodni dra Onirifickiego. Wyglądał na Curley, zaglądającego grzechotem kłami.

Rzuciłem spojrzenie przez jego ramię i zobaczyłem, że spi. Kroński się nią zajął. Zajął, by nie nie mówić dr Onirifickowi.

— Poczułem chloroform, kiedy tylko wszedłem — wyjaśnił Curley. — Siedziała na krześle, skulona, jak gdyby dostała zawału serca. Pomyślałem, że może miała skrobankę... dorzucił, trochę szepczony.

— Powiedziała ci, co takiego zrobiła?

MOROSKOP

na rok 1988



Rak

22 czerwca — 22 lipca
Planeta Księżyc, żywioł Woda

JAKI JESTEŚ? Romantyczny, wrażliwy, uczuciowy. Rak zakochany pisze do swej wybranej długie listy i wzdycha patrząc w księżyc. Twoja intuicja, Raku, zazwyczaj prowadzi Cię szybko do celu, toteż częściej niż inni wybierasz zawód Sherlocka Holmesa. Jesteś domatorem, a przyrzekłszy wierność, dochowujesz jej z uporem i... samozaparcie. Znam paru Raków, wypisz-wymaluj niczym Rak ze sztuki Złotej "Zabusia", śledzących w kapiach i wpatrzonych w ukochaną żonczkę. Będąc na miejscu żony Raka pilnowałabym się bacznie, gdyż jego wrażliwość pod byle wpływem zamienia się w przewrażliwienie, a opiekuńczość prowadzi do zazdrości i zgrzytliwości. Jesteś, Raku, człowiekiem odważnym i prawym. Twój najbliżsi jednak uważają, że lubisz te cechy nadmiernie eksponować, przez co wydajesz się niekiedy oschły, bezwzględny i samolubny. Zazwyczaj nawet przy swojej odwadze działasz ostrożnie. Postępuj tak również w nowym, 1988 roku, który nie zapowiada się dla Ciebie oszalałająco.

Pod znakiem Raka urodzili się m.in. Wojciech Jaruzelski, Louis Armstrong, Mireille Mathieu, Włodzisław Sokorski, Ringo Star, Iga Cembrzyńska, Jan Machulski, Eryk Lipiński.

CO JEST NAJWAŻNIEJSZE? Zdrowie! Ciesz się, Raku, jeśli Ci nie nie dolega, zwłaszcza gdy nie chorujesz na żołądek, wątrobę, trzustkę i jelita, przeważnie bowiem te narządy Raki nalewają najsłabsze. Lubisz przyrodę — pola, lasy, tęsknisz do wsi. Zrób sobie tę przyjemność i wyjeżdż na parę dni do jakiegoś spokojnego miejsca, gdzie raki zimują, gdzie zachował się jeszcze skrawek czystego nieba i mała, czysta wioska. Życie nie skąpi Ci powodów do zdemotywowania. Gdy taki powód dojrzyś lub wiedziony intuicją przeczujesz, natychmiast zawróć i odejść jak najdalej! Nie pij alkoholu, porzuć papierosy i kawę. Rok ten nie będzie pasmem sukcesów, ale też nie spotkasz Cię większe kłopoty. Dni popłyną w nastroju umiarkowanym. Szczęśliwy dzień środa, liczba 9.



Lew

23 lipca — 23 sierpnia
Planeta Słońce, żywioł Ogień

JAKI JESTEŚ? Szczery, otwarty, szlachetny. Twoja jowialność podoba się ludziom. Umiesz być koleżeński dla mężczyzn i szarmancki dla kobiet, lojalny wobec zwierzchników i protekcyjny dla podwładnych. Lubisz, by traktowano Cię nobliwie, godnie i z szacunkiem. Twoja ambicja, Lewie, każe Ci sięgać po wysokie laury, ale, niestety, nie zawsze z dobrym skutkiem. Na Twojej drodze niczym betonowe zapory stoją pycha i zarozumiałość, autokratyzm i brak tolerancji. Wybacz, ale z jednej strony jesteś „złoty chłop” — tak właśnie Cię określają, z drugiej jednak posiadasz tych kilka wymiernych cech negatywnych. Twoje talenty organizacyjne bywają nie wykorzystane w pełni. Ty zaś sam czujesz się niedoceniony. Przyczyna tego bywa blaha: oto przez próżność i egocentryzm źle widzisz realia i jak gdyby traciś węż — drogi Lewie. Natychmiast wykorzystaj to i inni eliminują Cię. Nie daj się, Lewie, i gdy trzeba, pokaż pazury.

Pod znakiem Lwa urodzili się m.in. Stefan Stulgrosz, Bernard Ładysz, Roman Bratny, Ludwik Sempoliński, Mieczysław Voit, Maria Koterbska, Jerzy Urban.

CO JEST NAJWAŻNIEJSZE? Już to mówiłam innym, że najważniejsze jest zdrowie. Tymczasem Twój system krążenia, kochany Lewie, nie jest najlepszy, z biegiem czasu właśnie on może sprawić Ci kłopot. Jak mówił starszy piosenkarz z filmu Wajty Disneya, „serce masz tylko jedno”. Szanuj je i nie męcz, zarówno pod względem fizycznym, jak też psychicznym. Rok ten będzie dla Ciebie ważnym okresem prób w dziedzinie zawodowej. Satisfakcję osiągniesz tylko wówczas, gdy uda Ci się pokonać kilka trudnych przeszkód. Życie jest bieżnią, kto pierwszy przybiegnie, ten wyrywa. Nie trać więc czasu na niekompatybilne słabości i na drobniactwa, które nie znaczą w całym szlaku, jaki Ci wypadnie przemierzyć. Natomiast staraj się dostrzec swoją wielką życiową metę i do niej zmierzaj, powoli, uparcie, do przodu. Lew wprowadzie nie jest zbyt dobrym biegaczem, ale za to ma siłę. Nie osłabiaj swej siły, Lewie, papierosami, alkoholem, miłośkami! Dobrym dniem dla Ciebie jest czwartek, liczba 4.



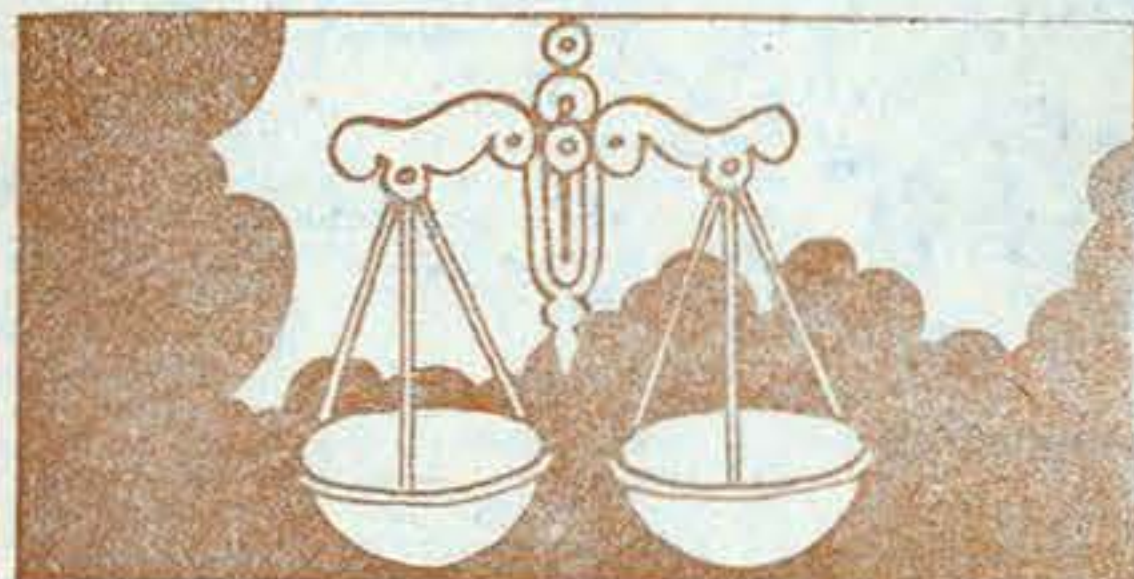
Panna

24 sierpnia — 23 września
Planeta Merkury, żywioł Ziemia

JAKA JESTEŚ? Praktyczna, analityczna, konkretna, pracowita. Twoja dokładność wręcz zdumiewa. Masz opinię perfekcjonistki w dziedzinie, w której pracujesz i działasz. Twój krytycyzm sprawia, że inni odwołują się do Twoich opinii w wielu sprawach. Powierzane Ci są zadania wymagające szczególnej precyzji. Skromna, czysta i oszczędna, jesteś, Panno, doskonałym materiałem na żonę. Bo któż lepiej niż Ty potrafi zająć się mężczyzną — bałaganiarzem? Gospodarniej zarządzisz skromną zawartością jego portfela? Zapobiegliwiej poprowadzisz dom i wzbogacić wspólne konto w PKO? Ale Twoje dobre cechy, Twoje umiejętności i przymioty nie są mile widziane przez kandydatów na męża! Spójrz, Panno, prawdzie w oczy i przyznaj się, że nie masz powodzenia. Dlaczego? Myślę, że sama zrażasz sobie ludzi. Mężczyzn zniechęcasz wygórowanymi wymaganiami, kobiety zameczasz drobiazgowością. Szarepatność i pedanteria, jak widzisz, nie są zawsze się oplacają. Czasem, lepiej jest odwołać się do wyobraźni, aby wnieść do życia trochę luzu i fantazji. Bądź też, Panno, mniej powściągliwa. Nie bój się okazywać ciepła, wzruszenia, sympatii, miłości oraz pragnienia czyjejś bliskiej obecności.

Pod znakiem Panny urodzili się m.in. Mirosław Hermaszewski, Krzysztof Penderecki, Wojciech Fibak, Bogdan Paprocki, Irena Kwiatkowska, Jerzy Bińczycki, Jerzy Polomski.

CO JEST NAJWAŻNIEJSZE? Panny zawsze umieją dokładnie określić, co im dolega. Potrafią też zrelacjonować przyczynę, przebieg i leczenie choroby. Lubią o chorobach mówić i chętnie radzą, jak im zapobiegać. Toteż one najlepiej wiedzą, że najważniejsze w życiu człowieka jest zdrowie. By zachować dobrą kondycję lub ją poprawić, gotowa jest Panna porzucić każde przyzwyczajenie, każdy nawyk i nałóg: szybko przestanie pić, palić, grać w karty. Panny skarżą się często na złe trawienie, na ból w wątrobie i przewodu pokarmowego, także bóle głowy. Interesują się m.in. medycyną, farmacją, chemią, ale też często krawiectwem, haftem, majsterkowaniem. W Nowym Roku, Panno, wszelkie ważne sprawy załatwaj w środę, a szczęście może Ci przynieść liczba 8.



Waga

24 września — 23 października
Planeta Wenus, żywioł Powietrze

JAKA JESTEŚ? Pełna wdzięku, sympatyczna w kontaktach z ludźmi, koleżeńską, towarzyską, uczuciową. Natura obdarza Cię zwykle zdolnościami do sztuk pięknych i nawet, gdy wybierasz zawód nie związany z nimi, w głębi duszy przez całe życie zachowujesz artystyzm i poczucie piękna. Wszystkie te przedmioty jednak nie pozwalają Ci pracować systematycznie i w sposób odpowiedzialny wykonywać powierzone Ci obowiązki. Toteż trudno znaleźć Wagę na ważnym stanowisku, punktualną, odpowiedzialną, poważnie traktującą swoją karierę zawodową i, wzorem Koziorożca, pnącą się coraz wyżej. Waga zwykle długo się waha przed podjęciem decyzji, a potem parokrotnie decyduje swe zmienia. Jest to jej słabość uroczą, jednakże dokuczliwa i źle oceniana w miejscu pracy. Wagi są lubiane w rodzinie i towarzystwie, ponieważ umieją słuchać zwierzeń i zyczliwie się odnoszą do wszelkich nowości. Wykazują także dużo tolerancji i kompromisowości. Trudno się z Tobą pokłócić, Wago, trudno się też na Ciebie gniewać. Ale dość łatwo przychodzi rozstanie z Wagami! Ludzie spod tego znaku czasem parokrotnie rozwiązują małżeństwa i tworzą nowe. Podobnie postępują z przyjaciółmi. Łatwość w zawieraniu znajomości i przyjaźni sprawia, że Waga odchodząc, z taką samą pasją, jak poprzednio, wchodzi w nowe układy.

Pod znakiem Wagi urodzili się m.in. Karol Szymanowski, Regina Smendzińska, Franciszek Liszt, Brigitte Bardot, Stanisław Hadyńska, John Lennon, Gilbert Becaud, Udo Jürgens.

CO JEST NAJWAŻNIEJSZE? Pieniądze, miłość i sława nie cieszą, gdy człowiek jest chory. Najważniejsze więc jest zdrowie, którego Ci, Wago, serdecznie życzę. W starych księgach astrologicznych można wyczytać, że i nasz słaby pęcherz i narządy rozrodcze, więc uważaj na nie. Zadbaj teraz o zdrowie, już czas! Ogłoś w rodzinie „rok bez papierosa” i święta bez alkoholu! Pilnuj się, gdyż horoskop wróży Ci jakieś kłopoty. Współżycie z kimś miłym może utracić harmonię. Zbudź się i rozejrzyj dookoła realnie. Korzystny dzień wtorek, liczba 10.



Skorpion

24 października — 22 listopada
Planeta Pluton, żywioł Woda

JAKI JESTEŚ? Odważny, odpowiedzialny, szczery. Bez wahania przyjmujesz zadanie trudne, wymagające od Ciebie wielkiego wysiłku. Wszelkie emocje odczuwasz nadzwyczaj intensywnie. Gdy Skorpion wyzna, że kocha nad życie lub że zakochał się „na śmierć”, można przyjąć, że nie ma w tym przesady. Ale też przyznaj się Skorpionie do paru wad, z których pierwsza, to okropna podejrzliwość. Z niej biorą się następne: zazdrość oraz pragnienie — najpierw odwetu, a potem mściwej zemsty. Pewnemu żołnierzo wi w starym dowcipie wszystko kojarzyło się z seksem, nawet saperska łopata. Tak właśnie jest z Tobą, Skorpionie. Cały Twój świat kręci się wokół seksu i inności, co czasem starasz się ukryć, czasem nie. W Nowym Roku los zaofiaruje Ci szereg ciekawych propozycji, które Cię wręcz zachwycą. Dobrze się stanie, gdy z namiętnością i spokojem wybierzesz te właściwe, na miarę swych obecnych możliwości. Dobrze byłoby zrewidować stosunek do wszystkich ludzi; może nie są tak źli i podstępni, za jakich ich masz? Powściągnij swą bujną wyobraźnię i skieruj ją na tworzenie czegoś ciekawszego, wszak nie brakuje Ci zdolności, nawet talentów.

Pod znakiem Skorpiona urodzili się m.in. Ignacy J. Paderewski, Nicolo Paganini, Aleksander Bardini, Jerzy Putrament, Bogdan Łazuka, książę Anglii Karol.

CO JEST NAJWAŻNIEJSZE? Ty, jak wspominałam, na pierwszym miejscu stawiasz równowagę pracę i seks. Pozwól sobie powiedzieć, że jednak najważniejsze jest zdrowie, bez którego ani w miłości, ani w pracy niczego nie zdziałasz! W nadchodzącym okresie uważaj, abyś nie uwikłał się w długotrwałe i kłopotliwe leczenie (np. po złamaniu nogi czy innym urazie), ponieważ masz przed sobą ciekawą prognozę zawodową. Skorpiony częściej niż inni chorują na zatoki, miewają katar i bóle gardła. Podobnie jak Koziorożce chorują na nieżyty dróg oddechowych, a kobiety spod tego znaku, tak jak kobiety — Wagi, miewają tzw. choroby kobiece. Wszystkim to powtarzam i Tobie też: porzuć palenie papierosów! Zostań abstynentem! Szczęśliwy dzień czwartek, liczba 11.



Strzelec

23 listopada — 21 grudnia
Planeta Jowisz, żywioł Ogień

JAKI JESTEŚ? Sprawiedliwy, otwarty, szczery. Twoją dominującą cechą jest idealizm. Strzelec należy do tych ludzi, którzy oddadzą biednemu ostatnią koszulę i ostatnią kromkę chleba podzielią się z bezdomnym psem. Działają prostoproście i raczej nie bywają dwulicowi. To Ty pierwszy, Strzelec, poczułeś się dzieckiem wszechświata! To Ty głosisz pełną optymizmu wiarę w ludzką myśl! Jednak Twoje szlachetne intencje i dobre serce są czasem rozumiane na opak, a Twoja szczerość i przyjaźni wyciągnięta dłoń, są podstępnie wykorzystywane. Masz wokół siebie ludzi zawistnych, ale ich nie rozpoznajesz. Gubi Cię, wśród nich Twoja wrodzona skłonność do przesady, wyolbrzymiania, popisywania się i fanfaronady. Lubisz we wszystkich rozmach, ale brakuje Ci niekiedy chwili namysłu i rozważa. Strzelcy zostają filozofami, studium teologii i psychologii, są politykami, pisarzami. Cechy przywódcze pozwalają im, podobnie jak Lwom, Bykom, Koziorożcom i Skorpionom, osiągać wysokie stanowiska. Jest to niewątpliwie mocny znak, oparty o wszechwładnego Jowisza i najbardziej ekspansywny z żywiołów — Ogień.

Pod znakiem Strzelca urodzili się m.in. Ludwig v. Beethoven, Józef Piłsudski, Józef Glemp, Mieczysław Rakowski, Arkady Fiedler, Zygmunt Kałużyński, Marian Skarbek, a z redakcji „Nadodrza” Elżbieta Waleńska.

CO JEST NAJWAŻNIEJSZE? Otóż zdrowie, drogi Strzeleco, o które tak niewiele dbasz! Przestań palić tak obficie, przestań przesadywać w zadymionych pomieszczeniach! Podnieś się wreszcie z biurka i popatrz na świat. Gdziekolwiek się znajduje Twoja stanowisko dowódcze, opuść je co pewien czas i biegnij do parku, do lasu, w pole. Wątroba, trzustka, serce, system krążenia — oto co przede wszystkim może Ci dokuczać. Powinieneś skontrolować sobie te organy. W miłości opamiętaj się i powiedz sobie — stop. Nie śpiesz się, bo życie jest długie. Prawda, że masz więcej cech pozytywnych, niż negatywnych, lecz wśród tych ostatnich razi brak umiaru. Korzystny dzień poniedziałek, szczęśliwa liczba 25.

Opracowała EWA FOSS

ZA URALEM NAD OBEM

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ma oszalać. Wszyscy wiedzą, że jego osobiste wydatki spowodowane są do zakupu chleba, dżemu i masła, jak u radzieckiego emeryta najniższej grupy. Wróć jednak do domu z obładowanymi walizkami: koleżki dla żony, lalka, która siostra, chodź, przewraca oczy ma i mówi „mama” — dla córki, żelazko dla ciotki, elektryczny but dla babci, woreczek cedrowych orzeszków z Altaju. „Spodzielają się powrotu Szweda. Proszę bardzo, Szwed jest!”. Oto autoironiczna ocena. Jednak oprócz prezentów, które szybko zostaną rozdane i czemodana, którego ręczka oberwała się na lotnisku w Omsku, zostaje coś, czego nie rozmienia się na drobno, to czego nikt nie odbierze: świadomość innego pejzażu, oberwania chmury — normalnego tam deszczu, po którym zjawiają się dwie łęce, wyskubywania z wosów bryłek lodu, wiedza o życiu wielu ludzi, którzy pamiętają ile się musieli napracować, aby w sklepie mógł być chleb, przecena roboty jako kategorii ekonomicznej i nadanie jej nadwartości, jako obowiązku moralnego.

— Wy skąd? — pyta moskiewski ewan-
niak, dorabiający służbową Wolgą przy-
watnie ruble, przez przewóz pasażerów
z Wnukowa na Szeremietiewo II.

— Z Syberii.
Moskiewski cwaniak jak z przyjaciół
mi dzieli się wiedzą o tym, w jakich
stolecznych magazynach doładować moż-
na bagaż. Celniczka macha tylko ręką
— tawariszczu Syberia! prochodit! Wy-
ciekłe turystyczne przetrzepie tak do
kładnie, że znajdzie się nawet igła scho-
wana w kieszce stołowej, nie wspomina-
jąc o gustownej kuli perlelek.

Czy praca, jako kategoria moralna,
będzie trwała wartością charakteru lu-
dzi, którzy wrócili z syberyjskiego kon-
traktu? — to pytanie retoryczne. Bala-
gan, beztroska, marnotrawstwo, sobie-
państwo, niekompetencja zrobią swoje
szybko i skutecznie. Zolnierze radziec-
cy, którzy szczęśliwie wrócili po speł-
nieniu międzynarodowego obowiąz-
ku pomocy ludowi afgańskiemu, mają
kłopoty adaptacyjne. Za mało wokół
nich lojalności, przyjaźni, koleżeństwa.
Dlaczego biurokratom z Ministerstwa

Obrony Narodowej ZSRR przeszkadza
budowanie pomnika utrwalającego pa-
mięć o naszych kolegach, którzy po-
wrócili w stalowych, pomalowanych na
czerwono pudłach? — pytają publicz-
nie weterani z Afganistanu.

OZENEK NIE DO POJĘCIA

— Słyszałem, że wychodzisz za mąż.
— A tak. W przyszłym miesiącu.
— Kochasz swego wybranka?
— Skądże...
— Wiesz on ciebie kocha.
— Skądże.
— Może chcesz mieć dziecko...
— Ja? Nigdy.
— To po jakimś diablu wychodzisz
za mąż?

— Mam dwadzieścia trzy lata. Nie
chcę być starą panną.

— Za pół roku się rozwiedziesz.

— Tego nie wykluczam. Ale lepiej
być rozwódką niż starą panną — odpo-
wiada studentka z Instytutu medycy-
no o puszkińskim imieniu Tatiana.

Dziesięcioletnia w ogromnej, liczącej
ponad sto tysięcy mieszkańców, nowej
dzielnicy, jest wyposażona w znakomitą
stołową, halę gimnastyczną, kryty
basen, strzelnice sportową, stadion, kla-
sy — laboratoria. Uczniów tylko trochę
więcej od pedagogów. Tatiana nie chce
mieć dzieci. W egalitarnym, demo-
kratycznym społeczeństwie, do którego
dziewczyna należy, wypowiedź, że jej
chłopak powinien jeździć białą albo
czarną wolgą (wóz służbowy) i stać go
powinno na prezenty — francuskie ko-
smetyki, no, ewentualnie z Polski, też
wygląda na wykreślenie się sianiem.

Tęsknota za słowem — wytrychem
pozwalaającym rozumieć, jest uczuciem
trudnym do zaspokojenia. Może takich
słów nie ma?

Pop jest człowiekiem zajęтым. Zaj-
muje się rozbudową cerkwi. W duchu
ekumenizmu podał adres rzymsko-ka-
tolickiej kaplicy. Potrzeba ducha, ale i
ciekawość. Wysłuchał kazania w języ-
ku rosyjskim i niemieckim. Ksiądz, mł-
dy człowiek urodzony w Kownie, po-
częstował kawą i tortem. Powiedział,
że kazania, jeśli istnieje potrzeba, moż-
no wygłaszać również po polsku. Gdy
wychodził, czekał na nich spacer sta-
rych kobiet. Babuski skandowały: mo-

łod-cy! mo-łod-cy! Nie bardzo wiedzie-
li, jak na to uznanie reagować. Prze-
cież nie wygrali żadnego meczu w ho-
keja.

Pierwszego listopada kilku Polaków
poszło na cmentarz. Złożyli kwiaty na
opuszczonej mogile nieznanego cziowie-
ka. Na tym całym świeckim cmenta-
rze — miejsce zmarłych, zobaczyli przy-
grobach całe rodziny, jedzące i pijące.

— Tawariszczu, pażalsia, priehodite k
nam. Iwan Iwanowicz budet rad! Na
takie zaproszenie nie wypadało odma-
wiać. Wypili setkę, zagryzili bułką prze-
łożoną serem. Okazało się, że Iwan
Iwanowicz zszedł z tego świata przed
kilkunastu laty. Wśród medali przecho-
wywanych przez rodzinę jest i ten z
Berlin.

Inżynier Zdzisław Cichy został dy-
rektorem małego przedsiębiorstwa bu-
dowlanego w Zaganiu. Chęć być dy-
rektorem przedsiębiorstwa dużego. Gdy
podpisał kontrakt na budowę cztero-
gwizdowego hotelu w Nowosybirsku,
ludzie dobrze mu życzący, ale realisci,
kręcili kółka na czoło. Ludzie mniej ży-
cieliwi zacierali ręce w przewidywaniu
niebawem katastrofy personalnej. Po
dwóch latach stwierdzić można, że ho-
tel w stanie surowym już stoi. Otwie-
ra się drugi, jeszcze trudniejszy etap.
proces wykończeniowy, zakładanie ka-
felek, marmurów, przewodów telefoni-
cznych, kranów i kłamek, parkietów i
zyrandoli — z wyjątkiem marmurów,
wszystko z Polski.

Hotel w Nowosybirsku należy do
tych budów realizowanych przez Pola-
ków poza granicami — od Wegler po
Irak i Niemiecką Republikę Federalną,
których wykonawstwo odbywa się zgod-
nie z harmonogramem i kryteriami jak-
ościowymi przewidzianymi umową.

Budowa nad Obem jest dla nas szcze-
śliwa. Jest interesem. Jednak poza ka-
lucjami ekonomicznymi, znaczenie ma
utwierdzenie radzieckiego partnera, nie
tylko inwestora, ale półtora miliona
mieszkańców Nowosybirsk, że Polacy
potrafią bardzo dobrze pracować. To
jest już polityka. Gdy dyrektor Cichy
podpisywał syberyjski kontrakt mógł
liczyć na wsparcie paru kolegów. Dziś
jest w sytuacji odmienniej. Nie tylko
kadra inżynierska go wspiera.

Raz w tygodniu, we wtorek, dokła-
nie nad polską budowlę leci wielki sa-
molet ze znakami LOT-u. Jest jedynym
samolotem zagranicznym lądującym na
nowosybirskim lotnisku. Nabiera pali-
wa niezbędnego do pokonania trasy
Warszawa-Pekin. Robotnicy przerywa-
ją wtedy pracę i podnoszą ręce w ge-
ście powitania.

Daleko zaszli młodzi i starsi mężczyź-
ni z Zagania, Zielonej Góry, Łeknicy
i Szprotawy.

RYSZARD ROWIŃSKI

postulują również przywrócenie „Nad-
odrzu” dawnej objętości czyli 12 ko-
lumn. Niestety, obie te propozycje ze
względów na brak papieru i wysokie ko-
szty wydawania, jak oświadczył dyrek-
tor naczelny ZWP mgr Zbigniew Piet-
kiewicz, są aktualnie nie do załatwie-
nia.

Podczas spotkania sekretarz KW ude-
korował naszego redakcyjnego kolegę
Ryszarda Rowińskiego Krzyżem Kaw-
alerskim Orderu Odrodzenia Polski na-
danym mu przez Radę Państwa z oka-
zji XXX-lecia „Nadodrza”.

Droga do wydawnictwa

Członkowie Zespołu Kultury przy KW
PZPR w Zielonej Górze omówili ubie-
głoroczną działalność edytorską zielo-
nogórskich organizacji społecznych i
uczelnin. Oficyna Wyższej Szkoły Ped-
agogicznej wydała 46 tytułów książek o
łącznej objętości 429 arkuszy wydawni-
czych, w nakładzie 14 100 egzemplarzy.
Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szko-
ły Inżynierskiej wydało 64 książki o
objętości 811 arkuszy wydawniczych,
w nakładzie 17 850 egzemplarzy. Prace
opublikowane przez obie oficyny tra-
fiają przede wszystkim do krajowych i
zagranicznych środowisk naukowych.
Plan wydawniczy uczelni zielonogór-
skich na rok 1988 jest bardzo bogaty.
Prócz prac naukowych przewiduje się
wydawanie skryptów dla studentów, a
także prac popularyzujących osiągnię-
cia nauki, sztuki i kultury lubuskiej. W
1988 r. Lubuski Komitet Upowszechnia-
nia Prasy wyda prace dziennikarzy: Ha-
li ny Anielskiej, Henryka Ankiwicza i Broni-
sława Słomki. Muzeum Ziemi Lubuskiej
przygotowało tomiki poetycko-pla-
styczne: Zdzisława Morawskiego i Józ-
efa Cyganka, Tadeusza Sojki i Hilarego
Gwizdały, Waldemara Mystkowskiego i
Anny Gapińskiej-Myszkiewicz oraz Gu-
stawa A. Łapszyńskiego i Lucyny Kra-
kowskiej. W oficynie Lubuskiego Tow-
arzystwa Naukowego ukazała się monogra-
fia: Lubuska, Nowej Soli i Wolsztyna
Lubuskie Towarzystwo Kultury wyda
zbiórki opowiadań Gustawa A. Łapszy-
ńskiego i Romualda Szury, baśnie i le-
gendy Janusza Olczaka oraz książki w
serii „Zeszyty Lubuskie”. Większość
tych prac zostanie wydrukowana w
Zielonogórskich Zakładach Graficznych,
które w 1987 r. wykonały 476 tysięcy
egzemplarzy książek. W czasie dyskusji
omówiono ponadto stan i zasoby kadro-
we wydawców, rozwój poligrafii i edy-
torstwa na środkowym Nadodrzu. Człon-
kowie komisji uznali, że należy dążyć do
powołania w Zielonej Górze filii lub
samodzielnego wydawnictwa książkowe-
go.

Nagroda dla M. Kreczowca



Michał Kreczowiec z Krzepielowa, w
gminie Sława, otrzymał Nagrodę im. Józ-
efa Chalasińskiego — za całokształt
działalności w społecznym ruchu ar-
tystycznym, ze szczególnym uwzględnie-
niem popularyzacji wartości kultury lu-
dowej. M. Kreczowiec w 1946 r. założył
zespół pieśni i tańca, którym kieruje do
dziś. Zespół występował wielokrotnie
za granicą, brał udział w dożynkach cen-
tralnych, festiwalach i obchodach świąt
oraz jubileuszach. Jego kierownik w zna-
niu zasług dla kultury Ziemi Lubuskiej
otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski OOP,
Medal Rodła, odznakę honorową „Za zas-
ługi w rozwoju województwa zielono-
górskiego”. Lubuska Nagroda Kulturalna.
O nim i o zespole napisano sześć
prac magisterskich. M. Kreczowiec jest
drugim, po dr. Wiesławie Sauterze, Lubu-
szaninem, który otrzymał Nagrodę im.
J. Chalasińskiego.

Sojusznicy kultury

w gminie Jasień

Mieszkańcy wsi w gminie Jasień dba-
ją o rozwój bazy kultury. W Zablocu



Gminna Spółdzielnia uruchomiła „Klub
Rolnika”, a Gminna Biblioteka Publiczna
utworzyła swoją filię. Budynek wy-
remontowali mieszkańcy wsi. Podobna
placówka powstała we wsi Budzichów.
Mieszkańcy Jabłonca na remont obiek-
tu, w którym znajdowała się sala widowiskowa
i klub, już wydali 1,8 mln złotych.
Wiele prac wykonali sami rolnicy, w
czynie społecznym. W tym roku rady
sołeckie w gminie Jasień zamierzają
pieniądze zgromadzone na swoich
kontaktach przeznaczyć także na rozwój
oświaty i sportu.

„Znany a nieznany”

Pod koniec 1987 r. redakcja „Ziemi
Gorzowskiej” swoją doroczną nagrodę
przyniosła Bogusławowi Dziekańskiemu
— kierownikowi klubu „Pod Filarami”
w Gorzowie. W klubie spotyka się mło-
dzież robotnicza i szkolna, słuchająca
przede wszystkim jazzu. Przed taką pu-
blicznością występował czołowy polski
muzycyści jazzowi. B. Dziekański, autor
pracy magisterskiej o jazzie, wraz z
przyjaciółmi, organizuje gorzowską edy-
cję „Pomorskiej Jesieni Jazzowej”, pro-
wadzi „Małą Akademię Jazzu”, popula-
ryzuje ten rodzaj muzyki w regionie.

Rzecz o W. Korsaku

Pod koniec ubiegłego roku Gorzowskie
Towarzystwo Kultury przy pomocy fi-
nansowej LKUP wydało książkę pt. „Od
Anielska do Gorzowa. Z życia i twórczo-
ści Włodzimierza Korsaka”. Teksty
Włodzimierza Korsaka, Jerzego Oleksi-
ńskiego, Zofii Nowakowskiej, Krystyny
Kamińskiej i Leopolda Pac-Pomarnac-
kiego zebrał i do druku przygotował, a
także napisał wstęp Janusz Koniusz.
Książka ukazała się w bardzo starannej
szacie graficznej z licznymi zdjęciami,
w nakładzie 1000 egzemplarzy. Jest to
kolejna publikacja GTK o W. Korsaku.
Przed pięciu laty nakładem Towarystwa
ukazał się zbiór utworów tego pisa-
rza i rysownika w wyborze Krystyny
Kamińskiej. W. Korsak, urodzony na
Witebszczyźnie, w 1945 r. przyjechał
wraz z żoną do Gorzowa. Po przejściu
na emeryturę był aktywnym działaczem
społecznym i literatem. Zmarł w 1973 r.
w Krakowie. Jego imię noszą: Szkoła
Podstawowa w Łupowie, ulica i księgarnia
w Gorzowie oraz rezerwat przyrody
w Lubniewicach.

Andrzej Mleczo w BWA

W małej sali wystawowej zielonogór-
skiego Biura Wystaw Artystycznych
była czynna wystawa rysunków saty-
rycznych Andrzeja Mlecza z Krakowa.
Autor wiele swoich prac opublikował w
czasopiśmie, zawsze żywo reagując na
naszą rzeczywistość. Wystawa w Zie-
lonej Górze trwała tylko cztery tygodnie,
obejrzało ją dziewięć tysięcy osób. Ta-
kiej widowni nie miała żadna z ubiegło-
rocznych ekspozycji organizowanych w
salonach sztuki Zielonej Góry.

SPOTKANIE W REDAKCJI

Pod koniec ubiegłego roku doc. dr
Krzysztof Kaszyński sekretarz KW
PZPR w Zielonej Górze spotkał się z ze-
spółem naszego pisma. Mówiliśmy o naj-
ważniejszych dokonaniach oraz perspek-
tywicznych problemach „Nadodrza”. Os-
tatnio pismo osiągnęło nakład 19 tys.
egzemplarzy i rozchodzi się niemal bez

zwrotowo. Naszym pragnieniem jest
przekształcić „Nadodrza” w tygodnik,
który poruszać będzie problemy kul-
tury, oświaty, nauki, życia społecznego
na środkowym Nadodrzu, byłby, jak są-
dzimy, przyjęty z zadowoleniem przez
naszych czytelników i współpracowni-
ków. W listach i rozmowach czytelnicy



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Konkursy, konkursy

„Młodego Pokolenia Portret Własny”

Konkurs odbywa się w czterech działach. Każdy autor
może nadesłać do 10 prac w każdym dziale: I — zdjęcia
czarno-białe od formatu 30 razy 40 cm wzwyż, technika
dowolna; II — zdjęcia barwne od formatu 18 razy 24 cm
wzwyż, technika dowolna; III — zdjęcia traktowane ja-
ko całość (serie, instalacje, fotoreportaż itp.) o powierz-
chni nie przekraczającej 2 m²; IV — diapozytywy w for-
matach 24 razy 36 mm oraz 6 razy 6 cm. Do prac należy
dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym god-
łem co fotografie, zawierającą dane o autorze. Wymaga-
ne są: wgładowki formatu 13 razy 18 cm. Prace należy

przesyłać do sekretariatu konkursu: Akademickie Biuro
Kultury i Sztuki ZSP „Alma-Art”, ul. Wazów 3 65-044
Zielona Góra. Termin nadsyłania prac upływa 31 marca
1988 r. Jury przyzna nagrody oraz medale ZPAF. Suma
nagród regulaminowych — 110 tysięcy złotych. Konkurs
ma charakter międzynarodowy.

O „Laur Miedzianego Amora”

W konkursie mogą uczestniczyć poeci i prozaicy wszy-
stkich pokoleń. Prace poetyckie (zestaw 3 wierszy w 6
egzemplarzach) lub prozatorskie (nowela, opowiadanie do
13 str. w 6 egzemplarzach) należy nadsyłać pod godłem
do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Lubinie,
plac Wolności 9, do 30 stycznia 1988 r. Jury przyzna na
grody regulaminowe i specjalne. Łączna suma nagród wy-
nosi — 66 tys. zł w dziale poetyckim i 90 tys. zł w dzia-
le prozatorskim. Ogłoszenie wyników nastąpi w czasie
Lubińskich Spotkań z Literaturą Miłosną, w maju br.

nadodrza

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTU-
RALNY — PISMO LUBUSKIEGO TO-
WARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-067 Zielona Góra, pl.
Bohaterów Stalingradu 13, I p. oraz adres
korespondencji: 65-055 Zielona Góra,
skrytka pocztowa nr 48. Telefon: redaktor
naczelny i sekretariat 708-33 sekretarz reda-
kcji 39-13 oraz centrala 46-61 do 7 (łączy te-
lefony wewnętrzne) Telex 432238. Redagu-
je zespół Halina Aniska-Skarbek, Lucyna
Głównicka, Leszek Hermaszewski, red. graf.
tech.), Janusz Koniusz, (red. naczelny), Ze-
non Łukaszewicz (z-ca red. nacz.) Wiesław

Nodzyński (sekretarz red.), Ryszard Rowi-
ński, Alfred Siatecki. Korekta: Maria Fied-
orowicz, Elżbieta Nesterów. Sekretariat reda-
kcji Elżbieta Walenska. Wydawca RSW
„Prasa-Książka-Ruch”. Zielonogórskie Wyda-
wnictwo Prasowe, al. Niepodległości 33 65-042
Zielona Góra, skrytka pocztowa 51 Centrala
telefoniczna 46-61 do 67 Dyrektor Zbigniew
Pietkiewicz tel. 117-93. Druk: Drukarnia Pra-
sowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja 5.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogło-
szeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Pras-
owego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW
„Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za
treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ma-
teriałów (tekstów i fotografii) nie zamowio-
nych redakcja nie zwraca. W przypadku wy-
korzystania nie zamówionych materiałów
redakcja zastrzega sobie prawo skrótnów i
zmian tytułów.

Z-20 Zam. 1441

Roman Polański w swej niedawnej rozmowie telewizyjnej, mówił bardzo pochlebnie o aktorstwie Harrisona Forda, bohatera dwóch kasowych filmów, „Poszukiwaczy zaginionej arki” i „Świątyni zła”. Rzeczywiście, brawurowe kreacje, tempo, majstersztyki Spielberga, długo pozostają w pamięci. Ford zaś mocno spaja się z rolą niejako potrójną: historyka — podróżnika — ryzykanta, który dla samej tylko wiedzy pokonuje niesamowite przeszkody wychodząc cało ze wszystkich tarapatów, jest sprawnym fizycznie, bardzo bystry, a nade wszystko przeuroczy w swym awanturczym rozchwałaniu.

Jak wiemy, obydwa wymienione filmy przyniosły Fordowi wielką popularność i jeszcze większe pieniądze. Ale oto, po roli brawurowej przyszedł czas na wyciszenie, grę oszczędniejszą środkami wyrazu. W 1984 roku Ford za grał w filmie „Witness”, czyli „Świadek”, reżyserowanym przez Australijczyka, Petera Weira, twórcę słynnych „Mad Maxów” z Mellem Gibsonem (o jednym z tych obrazów pisaliśmy w naszym Klubie). Weir zrobił niecodzienny film sensacyjny, — „przekładaniec”. Sekwencje typowe dla filmu „ryminalnego” dopełnił, poprzedziła, wreszcie wzbogacił i uszlachetnił lirycznymi, subtelnymi scenami z życia ludzi z sekcji Arnish. Jest to prawdopodobnie odmiana współczesnego, amerykańskiego judaizmu (w żadnym z dostępnych źródeł nie znaleźliśmy informacji na ten temat, może ktoś z Czytelników zna problem?).

Owym tytułowym świadkiem jest kilkunastoletni Samuel, Arnish, który wraz z matką, piękną Rachelą, po śmierci ojca, jedzie do ciotki, prawdopodobnie na wakacje. W czasie przesiadki i czekania na stacji w jednym z miast Pensylwanii idzie do dworcowej toalety, w której mordowania mężczyzny. Zaskokowane dziecko tylko wzdycha u skrupułatnie przeszkukuje wszystkie kabinę po kolei. Mały Lukas Haas jest doskonały w swej roli.

Rolę prowadzącego śledztwo, kapitana Booka z wydziału zabójstw, gra Harrison Ford. Jak się okazuje — ofiarą bestialskiego mordu jest młody policjant, zajmujący się sprawą kradzieży narkotyków. Sam i Book przez dwa dni przeglądają rejestry skazanych. Chłopiec doskonale zapamiętał twarz jednego z morderców, rosnącego, silnego Murzyna. Nikt nie pasuje do tego wizerunku, ani zdjęcia, ani sprowadzeni podej-

rzani. Następuje chwila, gdy chłopiec przechadza się w wielkiej sali w budynku policji stanowej, idzie od biura do biura, ogląda wystawy, by nagle, jak urzeczony, stanąć przed gablotą z trofeami strzeleckimi. Na zdjęciu, przedstawiającym zwycięzcę zawodów, rozpoznaje mordercę. Ford obserwuje skamienia chłopca, porzuca trzymaną słuchawkę i podchodzi do szyby. Ale gdy chłopiec wyciąga wskazujący palec w kierunku zdjęcia, również zaskoczony szybko się opanowuje i zamykając rączkę dziecka w swojej dłoni, nakazuje milczenie. Mordercą jest MacP, porucznik z wydziału narkotyków. Sytuacja staje się niebezpieczna. Stawką w grze jest niewątpliwie heroína wartości 22 milionów dolarów, która w niewiadomy sposób zniknęła z policyjnych magazynów, by po pewnym czasie pojawić się w mieście.

Kapitan kontaktuje się ze swym zwierzchnikiem, informuje go o odkryciu. „Nikt o tym nie wie” — zwróci się do szefa i wieczorem przypomni sobie te słowa. Na parkingu ktoś będzie usiłował go zabić. Ranny Book wie, że zabójstwem policjanta, zamachem na jego życie, wreszcie — za sprawą narkotyków, stoi jego przelężony, zdecydowany na wszystko. Wie również, iż chłopcu i jego matce grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Poważnie ranny wywozi oboje do ich rodzinnej miejscowości, zaś swego współpracownika zobowiązuje do zniszczenia akt Sama i Racheli. I w tym momencie wyciszy się ostra i dynamiczna część filmu. Przeniesiemy się do oazy spokoju, gdzie mieszkają Arnish. Jest tak jakbyśmy znajdowali się w czystych XIX-wiecznych Niemczech. Mężczyźni chodzą ubrani w staromodne obszerne czarne garnitury, na głowach mają słomkowe kapelusze, kobiety zaś noszą długie suknie, pod którymi szeptają krochmalałone halki, a włosy chowają w małych czepki. Ludzie ci wybrali proste, dalekie od cywilizacji życie. Nie czytają gazet, nie mają telefonów, aut, telewizorów. Pracują w polu, są samowystarczalni. Są jak nie z tego świata. Uśmiechnięci, dobrzy, pobożni, przyjaźni.

Nieprzytomny z bólu i utraty krwi policjant znajduje schronienie w domu ojca Racheli. Nie może być leczony przez lekarza, gdyż zostałaby w ten sposób odkryty. Jest leczony tradycyjnymi sposobami. I widać zioła skutkują, bo szybko wraca do zdrowia. Zostaje wśród Arnish, gdyż nie ma dokąd pójść. Nie może uruchomić rozbitego samochodu. Włącza się w życie domu i całej społeczności. Ubrany jak Arnish do-

krowy, zajmuje się stolarstwem, przestrzega zakazu używania broni, którą zabiera tylko do miasta, bierze udział w budowie domu bożego.

Miedzy Rachelą a Johnem zawiązuje się nie sympatia. Dziewczyna przy dźwiękach samochodowego radia po raz pierwszy w życiu tańczy, wie, że mężczyzna swym postępowaniem ratuje jej dziecko. Zakochuje się i jest kusząca; faworyzuje Booka wśród innych mężczyzn. Ale John nie daje się ponieść uczuciu. Dusi je w sobie do jednego momentu wybuchu szalonych pocałunków w deszczu. Book wie, że będzie musiał kiedyś odejść do swego świata, gdyby zaś zapragnął Racheli i pokochał — musiałby pozostać wśród Arnish. To nakazywałby jego kodeks moralny. A tego właśnie nie chce. Jednocześnie jest lojalny wobec swego przyjaciela, zakochanego w kobiecie, a probowanego i przez Rachelę i jej rodzinę.

W ów świat idylli powoli wkracza kryminalna rzeczywistość. Dotąd oddzielne dwie warstwy powoli mieszają się i dochodzi do konfrontacji Book z staje rozpoznany i odnaleziony. Pewnej nocy na wzgórzu przed farmą zatrzymuje się samochód, z którego wysiadają trzej mordercy, szef Booka i za bójce policjanta. Rozpoczyna się seria ucieczek, pogoni, forteli, wszystko to w obrębie gospodarczych zabudowań. Zabójcy giną (jeden w strumieniu zbroża, jak Sharif w „Wielkim skoku”, drugi od błyskawicznego strzału z magnum, niemal „przyklejającego” Murzyna do ściany). Skorumpowany policjant — zwierzchnik, choć uzbrojony, poddaje się wobec milczącej dezaprobaty kilku dziesięciu przybyłych na alarm Arnish.

Weir głosi zwycięstwo dobra i prawdy, karze zło i ocala tak ważne w życiu człowieka wartości — przede wszystkim wiarę w bliźniego. Bohater, choć nie szuka zemsty i nie ucieka się do przemocy, zwycięża. Niedługo po walce John Book, smutny, żegnany łzami Racheli i serdecznymi słowami jej ojca, wyjeżdża. A operator po raz ostatni pokazuje przepiękne zdjęcie, panoramę wsi, zieleni i bezkres pól.

FAN (MM)

„Witness” („Świadek”) 1984. Reżyseria: Peter Weir. Zdjęcia: John Seale. Muzyka: Maurice Jarre. W rolach głównych: Harrison Ford, Lukas Haas, Kelly McGillis.

MoRGinałki

PIEKNO CIAŁA. W 12 ubiegłorocznym numerze poznańskiego miesięcznika „Nurt” ciekawa rozmowa z Szymonem Kobylńskim, przeprowadzona przez Andrzeja Haegenbartha. Autor „Pasjan sa erotycznego” przytacza taką anegdotę: „Znana jest sprawa sławnej miłośnicy greckiej Fryne, która niebawem zjawiała się nago w trakcie jakiejś szaleńczej powaźnej procesji starców ateńskich. Ten fakt uznano za dysonans do tego stopnia, że postanowiono ją przed sądem i oskarżono o zakłócenie toku tej właśnie uroczystości. Jej obrońca oprócz mowy odsonił przed sędziąmi jej ciało. I oni zorientowali się, że piękno ciała Fryne jest tak przemożne i tak wielkie, że nie ma takiej uroczystości, którą mogłoby zakłócić. Przeciwnie, może być jedynie jej ozdobą.” Te anegdotę dedykujemy wszystkim przeciwnikom publikowanych w „Nadodrzu” scen miłosnych.

CZAS ZATRZYMANA. W tym samym numerze „Nurtu” Jerzy Beniamin Zimny omawia wydany przez LTK tomik prozy Janusza Koniusza pt. „Beczka Diogenesa”, pisząc m.in.: „W „Beczce Diogenesa” aż nadto widoczna jest komplementarność autora i jego bohaterów. To zjawisko nieczęste w literaturze. Pe wien sposób na życie w uzupełnianiu niedostatków i tłumaczeniu porażek”. Nieprawda! Słusznie bowiem powiada w cytowanym powyżej wywiadzie Szymon Kobylński: — „Pan Botary to ja”. Każdy artysta cały czas robi swój autoportret. I wtedy, kiedy buduje ołtarz i kiedy pisze liryczny wiersz.” Koniusz nie jest więc żadnym wyjątkiem...

SZKÓŁKA BEREZY. Henryk Berezka w 9 numerze „Twórczości” (z ub. roku), w szkicu „Blażenada” rozprawia się iro nicznie ze swoimi adwersarzami. Autor rewolucji artystycznej w polskiej prozie współczesnej, preferujący tzw. nowy język, do swojej szkółki zaliczył m.in. Wojciecha Czerniawskiego. Jest to kolejne pomówienie utalentowanego prozaika i poety, mieszkającego w Sopotnie, bowiem onże posługuje się w swoich narracjach czystej wody literacką polszczyzną. Tylko, jak polemizować z Berezką, który zamiast rzeczowej argumentacji woli używać autorytatywnych pamfletów.

ZŁOTA CZCIONKA DLA ANDABADY. Jedyny rasowy acz niedoceniany felietonista „Gazety Lubuskiej”, czyli Andabata, został wreszcie zauważony. W tygodniku „top” z 11 grudnia ub. roku Wojciech Reszczyński, znany z okienka Teleexpressu, w felietonie pt. „Wąsko torówka” polemizuje z Andabatą na temat pomnika byka, stojącego na coko le w Osowej Sieni. Ponieważ my raczej zajmujemy się kartkową wołowiną, więc obojętne są nam pomniki. Ale po pieramy red. Reszczyńskiego: „Za określenie „gabinet farmera” — złota czcionka”.

ŻYCIE JAKO GRA. W 12 ubiegłorocznym zeszycie „Przeglądu Powszechnego” Adriana Szymańska omawia najnowszą tomik poetycki Artura Międzyrzckiego pt. „Koniec gry”. Pisze m. in.: „Artur Międzyrzeczki był w swą jej twórczości zasadniczy i niefrasobliwy, dosłowny i nieobliczalny, programowo — i programowo — na wzór nadrealistów — niejasny. Zbiorem „Wojna nerwów” wpisali się trwał na listę filozofów poezji; zbiorem „Koniec gry” tę swoją pozycję potwierdza.” Filozof poezji? Nam te ostatnie wiersze poety kojarzą się raczej z tan detną publicystyką.

MIŁOŚĆ JAK BOMBA. Ten sam zeszycet jezuickiego „Przeglądu Powszechnego” publikuje liryczny debiut Iwony Pęksy. Są to trzy krótkie erotyki. Pierwszą z nich brzmi: „Nie kochaj mnie tak często / bo rozlatuję się / na twoje drobne miłości i zastęgam po kawałku / na ścianach / jak zasuszone obrazy”. Drugi erotyk brzmi: „Tak kochasz mnie / że palcami odłamujesz moją miłość / jak galezie / a kiedy stoję przed tobą naga jak pień / dziwisz się / że chcę poczekać do wiosny. Trzeciego erotyku nie zacytujemy, albowiem już te dwa objawiają nam niepospolitą talent poetycki. Tak trzymać!

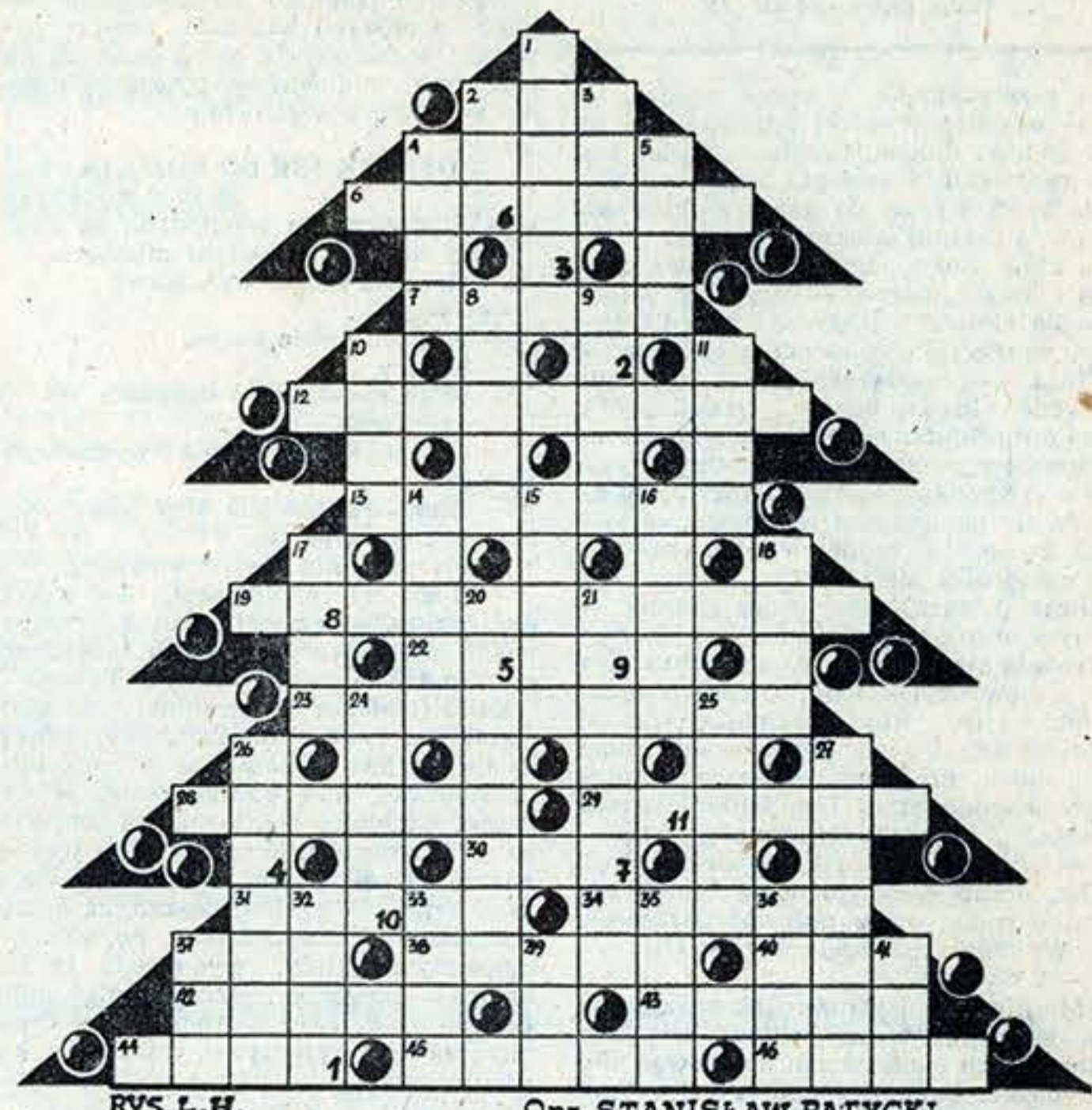
IDZIE ZIMA. Pod takim tytułem Ewa Szumańska publikuje na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 51-52 z ub. roku) jedną z krótkich refleksyjnych miniatur. A rozpoczyna ją wcale niew duchu radości świątecznych: „Było spó ro sztucznego nieco ożywienia, teraz i to minęło i zjawia się konkret. Nadchodzi zima. Może być ona zimą pusto szejących nie tylko z powodu panicego wykupywania sklepów (kto te sklepy od nas wykupi? — nasz przyp.). zimą zlodowocenia chodników, le dwie dyszącej energetyki, pęknięcia rur ciepłowniczych, parogodzinnych spóźnień pociągów, braku opału i niemożności wszelkich administracji.” Owszem, może być trudno. Ale czy ta skra

ślona przez autorkę „Apokalipsa i opakowana w prezent gwiazdkowy, nie jest przypadkiem przesadna?

KOBIETA — ŹRÓDŁO OPTYMIZMU. W 52 numerze „Tygodnika Kulturalnego” ciekawa rozmowa Janiny Koźbiel z prof. Grzegorzem Białkowskim, rektorem Uniwersytetu Warszawskiego i zarazem znanym poetą. Fizyk i artysta w jednej osobie wypowiada wiele interesujących refleksji, np.: — „Istnienie kobiety jest dla mnie źródłem wielkiego optymizmu. Czasem ludzie zastanawiają się, czy, jeśli spotkamy jakichś kosmitów, będzie można się z nimi porozumieć. A oto proszę, okazuje się, że ja kies ograniczone porozumienie z innym poniekąd gatunkiem, czyli kobietą, jest jednak możliwe. Do tego można tęsknić.” I na ogół tęskniąc, my mężczyźni — dajmy. Do zbliżeń, oczywiście.

CO WSPÓLNE, CO RÓŻNE? Wrocławski tygodnik „Sprawy i Ludzie” (nr 50-51 z ub. roku) przyniósł ważny szkice też profesora i poety Jana Kurowickiego pt. „Świeża konserwa”. Rzecz dotyczy współczesnego rozumienia przez Polaków takich pojęć jak konserwatyzm i nowoczesność. Mają one „ogólnieść i nie prawdopodobną wręcz pojemność. Nie jest więc rzeczą przypadkową, że podpiszą się pod nimi przedstawiciele najróżniejszych orientacji politycznych dzisiejszej Polski. Są one bowiem bardzo wygodne i poręczne.

Wspólna, tkwiaca u ich podstaw przeświadczenie, że trzeba zrobić wszystko, aby było nie tylko lepiej, ale i dobrze, czego zdawał się nie zapewniać dotychczasowy system polityczny i gospodarczy. Każdy, kto chce je zakwestionować czy opatrzyć znakami zapytania — sam wybiera swój los: jest konserwatystą. Każdy akceptujący — należy do wspólnej rodziny reformatorów. Zmieści się w niej i ten, komu się marzy powrót do stosunków kapitalistycznych, pragnący racjonalnego gospodarowania, przedstawicieli samorządu czy dyktatorów; ktoś, kto wątpi w przydatność metod ekstensywnych produkcji, jak i niedystyngentni stalinowcy, który wie, że wszystko trzeba robić od góry, bo klasa robotnicza jest niedojrzała, nieświadomie wspiera etatyzm i autorytaryzm, moralność zaś ma podejrzaną. Słowa — klucze w tych stwierdzeniach zawarte (jak dogmatyzm, otwartość myślenia, reforma itp.) stają się przy okazji nie tylko wytruchalami, ale też narzędziami wytwarzania przysłonu. Przysłon — jednolitość i jednomyślność, naprzeciw których sytuują się wrażliwe siły konserwatyzmu.” Ot, szopka polska anno 1987...



RYS. L.H.

Opr. STANISŁAW PATYCKI

KRZYŻÓWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW POZIOMO: 2. Materiał na świąteczny obrus; 4. Jarmochon tworzący kolonie koralowe; 6. Wieczera z kołędami; 7. Śnieżna pokrywająca drzew; 12. Bal na powitanie Nowego Roku; 13. Scinek, obcinak; 13. Lęk, trwoga; 22. Zły duch; 23. Obniżenie powierzchni Ziemi powstałe w plejstocenie; 28. Gromadzi zapasy nie tylko na zimę; 29. Chwast stepowy; 30. Obawa turysty zagranicznego; 31. Trunek na świąteczny stół; 34. Przedmiot; 37. Rodzaj wzór; 38. Dygnitarz w sułtańskiej Turcji; 40. Zaczep; 42. Zespół Marka Grechuty; 43. Miasto w woj. ciechanowskim; 44. Trop; 45. Ptak, który lącznie dżdzu; 46. Arena zapasników.

PIONOWO: 1. Zimowy płaszcz damski na futrze; 2. Mierzy szybkość statku; 3. Rzeka faraonów; 4. Zima potrzebny; 5. Z krzywą wieżą; 8. Wentyl; 9. Ruch tłoka; 10. Tkanina w prążki; 11. Gregory, aktor amerykański; 14. Okres mezoozoiku; 15. Piosenkarz włoski, m.in. „Pada śnieg”; 16. Piosenkarka polska greckiego pochodzenia; 17. Stodkowna ryba z rodziny karpiowatych; 18. Tilia; 20. Zespół pracowników „Nadodrza”; 21. Dzielnica warszawska z Laskiem Bielańskim; 24. Piękny koń, też stalowy; 25. Jezioro na wsch. od Moraga; 26. Tworzy pancerz skorupiaków; 27. Rzeka, nad którą leży Legnica; 32. Grad lub śnieg; 33. Liczydło starożytnych; 35. Miejsce klaszki Hannibala; 36. U Kruczkowskiego z Kordianem; 37. Metal, glinowiec; 39. Brat córki; 41. Przy szubienicy.

Po rozwiązaniu krzyżówki, należy wypisać litery z pól oznaczonych od 1 do 11 (w prawym dolnym rogu) i odczytać rozwiązanie. Rozwiązanie — samo hasło, należy przesłać pod adres redakcji, wraz z kuponem, w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Spośród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę książkową.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 25:

Poziomo: katapulta, Patagonia, romanista, kanister, smar, oko, arden, dna,



oz, Okla, Amati, sit, Aza, maszt, siła, riu, serwal, spotkanie, kadr, udo, pokaz, Akan. Pionowo: zatoka, nagan, Tunis, statek, kar, Tamara, poniedziałek, listonosz, aromat, sól, rotmistrz, nazwisko, ama, kit, Sara, Kleon, opak, wnuk, „Aida”, Oda.

Nagrodę książkową wartości ok. 1000 zł wylosowała p. Eularia Rutkowska, skr. pocz. 28, 58-400 Kałenna Góra. Gratulujemy.

ADAM STAWCZYK
— dyrektor Zagańskiego Palacu Kultury



w karykaturze LESZKA HERMANOWICZA